Nr. 266. Lwów — Wtorek dnia 21 Listopada. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przysyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Ofiarowanie NMP. | Onysifora Mucz.
Jutro: św. Cecylii | Erasta Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 24
Zachód „ „ 4 „ 10

Długość dnia g. 8 m. 46
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 listopada.

Z powodu śmierci ks. Aleksandra Battenberga pojawiło się w prasie mnóstwo opowiadań z czasów panowania jego w Bułgaryi. Są w tem rzeczy całkiem nowe dla publiczności, pochodzące zapewne z greckiego otoczenia zmarłego księcia, są inne, znane powszechnie, ale teraz oświetlone zupełnie odmiennie, w skutek czego przedstawiają się tak, jak gdyby były całkiem nowe. Wszystkie zaś one świadczą o tem, że Rosya chciała przekształcić Bułgaryę w swoją gubernię i że do r. 1883, postępując nadzwyczaj przebiegle a ostrożnie, umiała nawet ks. Aleksandra zaprządz do swego planu. Już konstytucya bułgarska była zawieszona, już gabinet składał się wyłącznie z rosyjskich jenerałów, już na wszystkich oficerskich posterunkach, w sądownictwie i w administracyi, znajdowali się Rosyanie. Hymn carski obowiązkowo grano przy każdej zmianie warty, a hymn bułgarski „Szumi Marycza" był w wojsku zakazany. Językiem wewnętrznym urzędów był rosyjski, komenda w pułkach również tylko rosyjska, jak i cały regulamin, ale to najciekawsze, że Rosyanie ustawicznie depopularyzowali księcia w wojsku i w narodzie, Hitrowo zaś, urzędujący jako jeneralny konsul, rozzuchwalił się był do takiego stopnia, że domagał się, aby bez jego pozwolenia książę nie jeździł po kraju, nie przyjmował deputacyi i do nich nie mówił tego, czegoby on z góry nie zatwierdził. Zniecierpliwiony [illegible] książę prosił cara Aleksandra III. o odwołanie Hitrowa, co też przy pomocy krewnej swej, księżny darmsztadzkiej, uzyskał, ale wnet potem nastąpiła zmiana na rosyjskim tronie i nowy car, kierowany przez panslawistów, zażądał od Battenberga w zamian zorganizowania armii bułgarskiej w jeden korpus, którego naczelnikiem byłby mianowany przez cara i wyłącznie od petersburskiego sztabu zależny rosyjski jenerał. Gdyby Battenberg na to się zgodził, to zapewne w niedługi czas potem jużby nie był księciem. Wołkowicz, późniejsza ofiara morderczego zamachu w Konstantynopolu, przedstawił Battenbergowi cały okropny ten projekt. Książę [illegible] dał dymisyę gabinetowi, złożonemu z rosyjskich jenerałów, ministrami zaś zamianował Bułgarów i równocześnie przywrócił konstytucyę. W całym kraju przyjęto ten czyn z takim zapałem, postawa narodu i wojska była taka, że Rosyanie, zaskoczeni z nienacka, nie pomyśleli [illegible]. Jenerałowie carscy odjechali do Rosyi. W pierwszej chwili chciano w Petersburgu i odwołać wszystkich oficerów rosyjskich, ale [illegible] Bułgaryi z Rumelii, która wówczas tworzyła autonomiczną prowincyę [illegible] tureckiego, rząd zaś Aleko-baszy pod kontrolą mocarstw europejskich. Z polecenia panslawistów utworzył się w Rumelii tajny komitet spiskowy, dążący do oderwania kraju od Turcyi. Zgromadzenia spiskowców odbywały się pod Filipopolem, we wsi Dermendere, a bywali na nich stale: rosyjski jeneralny konsul Igelström i carski pułkownik [illegible]. [illegible] wysyłali oni do Petersburga szczegółowe raporty i stamtąd otrzymywali wszelkie wskazówki, oraz pieniądze. Porta i rząd rumelijski wiedziały o tych przygotowaniach [illegible]. Nareszcie spiskowy komitet z Petersburga [illegible] między 27 ym września a 2-im października, utworzyć rząd prowizoryczny z Igelströmem na czele i wysłać do cara błagalną depeszę, aby raczył przysłać wojska i wziąć Rumelię w posiadanie. Mając już Rumelię i w niej dostateczną siłę militarną, zamierzano w Petersburgu prawie bez kłopotu zagarnąć i Bułgaryę, a to w imię narodowego zjednoczenia Bułgarów.

To właśnie Battenberg okrutnie pokrzyżował plany rosyjskie: zabrał to, co oni dla siebie przygotowali. Wiedział on, jak stoją sprawy w Rumelii i aby nie budzić w Rosyanach podejrzenia, trzymał na czele swego gabinetu oddanego im zupełnie Karawełowa, sam zaś, wyjechawszy do Tirnowy na inspekcyę wojska, zebrał kilka pułków i nie uprzedzając nikogo o niczem, przeszedł Bałkany i wkroczył do Rumelii. Porta i rząd Aleko-baszy [illegible], że Battenberg działa w porozumieniu z Rosyą, czem też się tłómaczy nadzwyczajną łatwość zajęcia kraju bez wystrzału przez garstkę wojsk bułgarskich. Stało się to 25 września, a w dwa dni przed [illegible] na rzecz Rosyi. Oczywiście, w Petersburgu zapanowała wściekłość. Car odwołał wszystkich swych oficerów z bułgarskiego wojska i Battenberga wykreślił ze swej armii, w której on się liczył jako honorowy jenerał. Mniemano w Petersburgu, że przez to książę straci wszelką wartość w oczach Bułgarów, ale on był wówczas tak popularny, że carska niełaska nawet mu pomogła, zwłaszcza między oficerami, którzy dotychczas zajmowali tylko podrzędne posterunki, a teraz awansowali na dowódzców batalionów i pułków. Wszelako Bułgarzy nie mogli jeszcze zupełnie się oswoić z carskim gniewem, [illegible] wysłało deputacyę, którą car przyjął w Kopenhadze bardzo [illegible], że Bułgarya [illegible] niełaskę, [illegible] rosyjskie, [illegible] kraj jak [illegible] Bułgaryi z Rumelią, [illegible], nie może [illegible]. Deputacya odjechała — na tem się skończyła próba pojednania. Wówczas car, korzystając z zamięszania, jakie powstało w armii bułgarskiej w skutek odwołania rosyjskich oficerów, nakłonił Serbię do wojny z Bułgaryą. Tu po raz wtóry Battenberg okazał nadzwyczajną energię: zebrał [illegible], zorganizował [illegible] bitwę zacząć, [illegible] w Sofii metropolita Kliment wywołał rewolucyę, zdusić [illegible] stów, nad ranem [illegible] na głowę [illegible] nimi do ich kraju, [illegible] pod Pirotem,— [illegible] dał. Rosya [illegible] Austrya, we[illegible] Battenberga do zaniechania wojny.

Od tej chwili władza Battenberga i jego popularność była utrwalona. Jednakże w dzie[illegible] w nocy z 20 na 21 sierpnia 1886 r., spiskowcy porwali go z łóżka, [illegible], zmusili do podpisania abdykacyi, potem tajnie wywieźli i wydali Rosyanom w Reni, skąd pozwolono mu wyjechać do Niemiec. We Lwowie czekała nań depesza Stambułowa i Mutkurowa, wzywająca go do powrotu, więc powrócił przez Czerniowce i Bukarest jako tryumfator i ulubieniec narodu, ale tu fatalny błąd popełnił: zatelegrafował do cara te słowa: „Od Rosyi otrzymałem koronę, więc gotów jestem złożyć ją w ręce jej monarchy". Zapewne liczył na wspaniałomyślność cara, który jednak tak mu odpowiedział: „Nie pochwalam pańskiego powrotu do Bułgaryi, bo z tego przewiduję niebezpieczne skutki dla tego kraju, już i bez tego [illegible]. [illegible] będzie wiedział, co mu wypada uczynić." Pokora Battenberga nie podobała się Europie, więc teraz [illegible] Bułgaryę.

Od tej chwili na zawsze skończyła się jego polityczna rola: zmienił nazwisko na hrabiego Hartenau, ożenił się ze śpiewaczką operową i osiadł w Gracu jako austryacki pułkownik, potem zaś jako jenerał i zarazem pensyonaryusz bułgarski, bo mu sobranie przyznało 50.000 franków rocznie. Dodać jeszcze tu należy, że parę lat temu rosyjski ambasador w Stambule Nielidów rzekł w pewnem towarzystwie: „Mój Boże! Wierność i przysięgi Bułgarów są bardzo tanie: wywiezienie Battenberga z Sofii kosztowało nas tylko 300.000 franków!"

Zadanie nowego gabinetu.

Z faktu, że nowy gabinet powstał wskutek opozycyi większości parlamentarnej przeciwko projektowi reformy wyborczej, nie należy wcale wnosić, że zadanie jego jest wyłącznie lub przeważnie negatywne. Wprawdzie czasem nawet takie zadanie negatywne wystarcza na lat kilka. Jakoż ułożony w r. 1886 gabinet koalicyjny margr. Salisbury'ego, w którym to gabinecie liberalny minister skarbu Goschen zajmował podobną pozycyę, jak p. Plener w gabinecie ks. Windischgraetza, utrzymał się przez 6 lat u steru państwa, chociaż główne zadanie jego było negatywne: t. j. uniemożebnienie gladstonowskich projektów, dotyczących Irlandyi.

Atoli, powtarzamy, zadanie gabinetu ks. Windischgraetza nie ogranicza się wcale do zwichnięcia projektu wyborczego p. Steinbacha. Owszem, gabinet koalicyjny już na pierwszem posiedzeniu Izby poselskiej, 23 b. m., oświadczy, że zamierza rozszerzyć prawo wyborcze. W jaki to sposób stanie się? — o tem w tej chwili zapewne jeszcze nie zapadła decyzya. Z punktu widzenia powszechnego rozwoju prawa publicznego w Austryi, reforma wyborcza powinna zachować cztery dotychczasowe kurye, a zatem rozszerzenie prawa wyborczego wymaga utworzenia nowej, piątej, lub nawet dwóch nowych kuryi. Aby zamyślano o podniesieniu *cenzusu* w 3-ciej i 4-tej kuryi, jak napomyka *N. Fr. Presse,* nie wierzymy. Powszechnie wiadomo, że o ile łatwą i nibyto prostą rzeczą jest zniżenie *cenzusu* wyborczego, o tyle trudnym jest powrót do wyższego. Właśnie dla tego trzeba być tak bardzo ostrożnym przy zniżaniu *cenzusu* wyborczego. Ostatecznie odnośna reforma r. 1882, która zniżyła *census* na 5 złr., chociaż nie przyczyniła się do podniesienia poziomu parlamentarnego, nie pociągnęła jednak za sobą skutków tak przykrych, aby było rzeczą konieczną podwyższyć znacznie *census* w miastach. Sądzimy przeto, że projekt rządu nowego po prostu zachowa *status quo* co do czterech kuryi dawniejszych i zaproponuje utworzenie nowej 5-tej, obejmującej wyborców, którzy nie opłacają 5 złr. podatku, ale posiadają pewne kwalifikacye.

Do takiej reformy potrzeba większości dwóch trzecich członków Izby, skoro cztery kurye zagwarantowane są nie tylko ustawą wyborczą, lecz konstytucyą z r. 1867. Otóż koalicya rozporządza wprost 235 głosami, czyli większością $^2/_3$ Izby, a nadto może liczyć na frakcyę Coronniego, na klub Trentyna i t. d., a zatem zdoła łatwo przeprowadzić reformę w nakreślonym kierunku.

Na tej pracy, wystarczającej na lat dwa, nie kończy się wcale pozytywne zadanie koalicyi i gabinetu koalicyjnego. Ci, którym się ciągle wydaje, że ta koalicya nie jest niczem innem, tylko zwrotem przeciwko Steinbachowskiemu projektowi reformy wyborczej, a w dalszej konsekwencyi przeciwko Taaffemu, że więc opiera się wyłącznie na negacyi, zapominają przedewszystkiem, że trzy spojone stronnictwa łączy pozytywna myśl zachowania dotychczasowej polityki zagranicznej, opartej na lidze potrójnej. W parlamentach berlińskim i paryskim kwestye polityki zagranicznej nie wpływają na utworzenie większości parlamentarnej, ponieważ tam wszystkie stronnictwa, wyjąwszy socyalistów, są co do tych kwestyi zgodne. Natomiast w parlamencie austryackim istnieją frakcye, które otwarcie dążą do zupełnego przewrotu zainaugurowanej r. 1879 polityki zagranicznej i które pragną sprowadzić albo najściślejszy sojusz Austro-Węgier z Rosyą, albo też tak zwaną politykę wolnej ręki, któraby monarchię habsburską całkiem ubezwładniła wobec sąsiadów. Zwolennicy tej polityki wprost wypowiedzieli w parlamencie i delegacyi zdanie, że Austro-Węgry powinny się wyrzec wszelkiego wpływu na półwysep bałkański, a pośrednio nawet zalecają ustąpienie z Bośnii i Hercogowiny. Wobec tych prądów, dążących do radykalnego przewrotu dotychczasowego systemu austryacko-węgierskiej polityki zagranicznej, afirmacya, obrona tej polityki, już sama przez się tworzy bardzo realną i pozytywną podstawę, która w każdem innem państwie wystarczyłaby na koalicyę stronnictw.

Dalszą niemniej ważną podstawę koalicyi tworzy obstawanie przy istniejącej konstytucyi. Nie oznacza to wcale jej petryfikacyi. Każda konstytucya może, a nawet z czasem powinna uledz zmianie. Chodzi tylko o to, aby takie zmiany odbywały się w sposób legalny i w miarę rzeczywistej potrzeby, nie zaś jako nagły przewrót, dokonany w imię zasadniczej negacyi konstytucyi, lub w imię radykalno-doktrynerskich teoryi. W takiem rozumieniu rzeczy koalicya i gabinet koalicyjny obstaje przy konstytucyi i przyznaje się do pozytywnego zadania jej zachowania. Wyraz „konstytucya" w Austryi obejmuje bardzo skomplikowane rzeczy. Mianowicie, podciągamy pod to pojęcie także ugodę *austryacko-węgierską* z roku 1867; i ta ugoda dotąd po stronie niektórych frakcyi skrajnych napotyka na zasadniczy opór. I tu zatem zadanie zachowawcze koalicyi i gabinetu koalicyjnego jest bardzo wyraźnie nakreślone.

Wadą znanego programu rządowego z 4 lutego b. r. było, że podnosił on ewentualność uznania j ę z y k a n i e m i e c k i e g o jako państwowego, gdyby „porozumiały się w tej kwestyi stronnictwa". Ponieważ ani wtedy, ani teraz nie można przypuszczać, aby takie porozumienie stronnictw przyszło do skutku, przeto najlepiej nie poruszać tej kwestyi w programach rządowych. Przed zebraniem się Rady państwa na tak ożywioną sesyę zimową p. Plener w znanej mowie, wygłoszonej w Chebie, zapowiedział, że w Izbie wystąpi z wnioskiem, dotyczącym języka państwowego. Jesteśmy przekonani, że teraz nie uczyni tego, i że także minister hr. Wurmbrand, który w r. 1880 pierwszy poruszył tę kwestyę w parlamencie i swemu dzisiejszemu koledze p. Madeyskiemu dostarczył sposobności do tak znakomitego jej wyświecenia, nie wznowi swego wniosku. Koalicya, o ile to od niej zależy, usunie na bok spory językowe.

Rzeczywiście są one tak wielce skomplikowane, że przy najlepszej chęci uchwała parlamentarna nie zdoła ich rozwiązać. I tak n. p. z praktycznego punktu widzenia wszyscy zgadzamy się na to, aby rozprawy w Izbie poselskiej toczyły się w języku niemieckim. Wprawdzie w wielu sejmach toczą się one w d w ó c h językach. Gdyby na podstawie tego precedensu rozprawy w Radzie państwa miały się toczyć po niemiecku i po czesku, czego domagają się szowiniści czescy, nie byłoby to rzeczą niemożliwą, ale wszystkie inne narody musiałyby się stanowczo zastrzedz przeciwko takiemu przywilejowi jednych. Gdyby natomiast w imię absolutnego równouprawnienia zaczęto dyskutować w Izbie w 8miu językach, wszelkie pożyteczne obrady parlamentarne stałyby się niemożliwemi. W praktyce więc nie można postępować inaczej, jak obstawać przy dotychczasowym trybie obrad, w którego obronie występowali wszyscy prezydenci Izby, mianowicie nasz czcigodny Smolka. Jednak wygłoszenie w formie ustawy zasady, że rozprawy odbywają się w języku niemieckim, wywołałoby namiętne rekryminacye i gwałtowną walkę. Najlepiej więc poprzestać na dotychczasowej praktyce i nie kuć się o tę językową kwadraturę koła. Gdyby zaś z tego względu miały się odezwać protestacye szowinistów niemieckich przeciwko gabinetowi koalicyjnemu, a zwłaszcza przeciwko reprezentantom lewicy w gabinecie, łatwo będzie odpowiedzieć im, że nie można przecież żądać od gabinetu ks. Windischgraetza, czego nie dokonały gabinety lewicy, ks. Karola i Adolfa Auerspergów.

Z różnych innych zadań, które czekają gabinet, najdrażliwszą jest niezawodnie sprawa stanu wyjątkowego w Pradze. Są tacy, co przypuszczają, że gabinet nowy nie zdecydował się jeszcze co do utrzymania lub zniesienia rozporządzeń z 12 września. Gdyby posłowie młodoczescy mogli ręczyć za to, że po zniesieniu stanu wyjątkowego nie powtórzą się te występne wybryki, które go sprowadziły, nowy gabinet mógłby około 12 grudnia znieść stan wyjątkowy w Pradze. Zwłaszcza że do tego czasu zapewne sądy zwyczajne wydadzą wyrok w sprawie różnych ekscedentów. Natomiast ministrowi sprawiedliwości, który zatrzymał swą tekę, zależeć będzie na tem, aby jak najwyraźniej usprawiedliwił rozporządzenie z 12 września. W komisyi zatem w każdym razie kwestya ta musi zostać załatwiona i to przez wotum zaufania dla ministra sprawiedliwości. Potem zawsze jeszcze będzie można odpowiednio przedłużyć pauzę aż do uchwały Izby, aby ewentualnie cofnąć rozporządzenia z 12 września, które wtedy niewątpliwie były konieczne, ale teraz mogłyby się okazać zbytecznemi.

Z Izby sądowej.

(*Najazd w Żurawnie.*)

Sambor 18 listopada.

Wczoraj przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków. Dmytro Swyd, pobereżnik w dobrach p. Skrzyńskiego, opowiada całe zajście zgodnie z aktem oskarżenia. Słyszał jak ludzie krzyczeli: „dajte tu nam jasnoho pana", a przedewszystkiem wysuwały się naprzód z rozwścieczonego tłumu i głośno wrzeszczały obwinione Nastka Kucyk i Marya Kopijko. Zeznaje również, iż obwiniony Mundziak przyskoczył ku niemu i schwycił go za kark. U bab widział laski w rękach. Przy konfrontacyi z obwinionymi Kucykowa zarzuca świadkowi kłam, Mundziak zaś przyznaje się, że schwycił świadka za plecy, ale utrzymuje, że zrobił to po przyjacielsku.

Następny świadek, Piotr Fiorek, wachmistrz i naczelnik posterunku żandarmeryi w Żurawnie, zeznaje, iż dnia 24 maja br. przybył do posterunku p. Ulmer, pisarz p. Skrzyńskiego z wieścią, że chłopi napadli na służbę dworską na Kożusznem. Na posterunku był wówczas przypadkowo wachmistrz Roszyniec, powiatowy komendant żandarmeryi, i on ze świadkiem i jeszcze dwoma żandarmami udał się na Kożuszne. Po drodze spotykali tłumy snujących się ludzi, a na Kożusznem zastali tłumy chłopów i bab z wójtem na czele. Na drodze spotkał świadek ks. Hoszowskiego, za którym szły liczne tłumy ludzi. Przybywszy na łąkę, wachmistrz Roszyniec zapytał ludzi, dla czego się tu zeszli, nie otrzymał na to atoli żadnej odpowiedzi. Wówczas z zapytaniem tem zwrócił się do ks. H., który mu odpowiedział, że jeżeli dwór może bronić swego mienia swymi ludźmi, to jemu również wolno bronić cerkiewnego mienia swoimi ludźmi. Roszyniec wezwał ludzi do rozejścia się, a gdy zaraz nie usłuchali, zwrócił się do księdza i rzekł: „Jeżeli ludzie ci zgromadzili się na wezwanie księdza proboszcza, to proszę powiedzieć im, by się rozeszli." Ks. H. wezwania tego usłuchał i zawołał do tłumów: „koly żandarmy każut, to rozijdit'sia." Tłum słów księdza usłuchał, ale usuwał się nader powoli. Dwóch chłopów, którzy najbardziej ociągali się, Hołowatego i Kucyza, świadek przyaresztował. Później robiąc dochodzenia dowiedział się, iż we wsi miano bić na gwałt we dzwony, że wójt Lencyk chodził po wsi od chaty do chaty i w imieniu

---

8)

Indye Wschodnie.

Szkice z podróży w roku 1891.

Przez *Romana Ujejskiego.*

(Ciąg dalszy).

Nie ma tu jednak ani dziesiątej części budowli Dżejpuru lub Agry; tam, to miasta całe. W forcie delhijskim stoi nad samą Jumną otwarta sala audyencyi publicznych. Z jednej strony budynek Seraju, z drugiej łazienki, dalej niewielka moszea, to wszystko. Budowniczy zastąpił widocznie ilość budowli artyzmem wykonania; zrobił mało, lecz wszystko zadziwia pięknem. Ściany są wszędzie inkrustowane kolorowymi marmurami i w arabeski grubo złocone. Wszystko pomimo wojen i kul działowych zachowane bardzo dobrze, tak, że nie wiele naprawić, a mogłoby znów służyć jakiemu szachowi na rezydencyę.

Rzeźb i ornamentów „a jour" robionych, dotykać musiałem, by się upewnić, czy te koronki naprawdę w marmurze były robione. Otwory okienne co najmniej dwa metry szerokie a cztery wysokie, przysłonięte taflą marmurową, nie grubszą jak pół cala, wyrzynaną w najdrobniejsze desenie, z motywem naturalnie wschodnim. Uważałbym za sztuczne bardzo te wycinania, gdyby były robione w drzewie, w płycie olbrzymiej marmuru wyglądały bajecznie. Ile artystów czarnych pracowało przy tem i ile lat zeszło na jedno okno — nie umiałbym ocenić.

Za fortem na placu olbrzymim wznosi się wspaniała moszea, zbudowana w r. 1630 przez szacha Jehana Być może, że ma ona jakie braki architektoniczne, lecz imponuje przedewszystkiem ogromem. Na wysokiej platformie wznoszą się z trzech stron wchodowe bramy, stanowiące już same w sobie olbrzymie budynki. W tyle kopulaste sklepienia samej moszei i dwa wysokie minarety; dokoła biegną krużganki. Wszystko wzniesione z czerwonego piaskowca. Do bramy każdej prowadzi kilkadziesiąt stopni, przynajmniej na 50 kroków długich; dziedziniec wewnętrzny wykładany marmurem w dwu kolorach, tak samo jak posadzki w moszei.

W bocznej kopule, stanowiącej rodzaj skarbca, pokazywano nam w srebrnej skrzyni włos z brody Mahometa. Do tej uroczystej chwili musiał mój boy zdejmować obuwie, a my proszeni byliśmy o odkrycie głowy. Do południa zwiedziłem to wszystko, postanawiając pojechać do miasta ruin dnia następnego.

Po południu udaliśmy się na główną ulicę, przecinającą prawie całe miasto, dla zrobienia przeglądu bazarów. Delhi słynie przedewszystkiem handlem drogich kamieni. Z Persyi, Kaszmiru i z Indyi północnych gromadzą się tutaj szafiry, rubiny, szmaragdy i topazy w takich ilościach, że możnaby je mierzyć, jak u nas zboże, na korce. Sklep koło sklepu, a wszystko złotnicy i wszędzie bogactwa niepojęte dla nas. Z całego świata zjeżdżają tu wielcy handlarze dla robienia zakupna. Kapitan korzystał z mej doskonałej do targów angielszczyzny i chciał kupić biżuterye dla swej rodziny we Włoszech. Zwiedziliśmy więc kilkadziesiąt sklepów, wyciągano ukryte szkatuły, otwierano na dziesięć zamków zamykane skrzynie, pokazywano w takiej ilości i tak wielkie kamienie, że o czemś podobnem wyobrażenia nie miałem. W białe płótno odziany Hindus miał szafir, za który, jak mówił, dawali mu czterdzieści tysięcy rupii. Czy połowa tych kamieni nie była ze szkła, dla takich znawców turystów jak my, za to nie ręczę. Wiem tylko, że handlarze indyjscy znani są ze skłonności do oszukaństwa. Po kilkogodzinnych targach ugodziłem topazową bransoletę i broszę za trzysta rupii, chociaż Hindus cenił tysiąc. Kapitan był uszczęśliwiony; lecz co powiedzą jego panie w Lombardyi, jeżeli pyszne topazy okażą się szkłem czeskiem? Najzabawniejsze mieliśmy przy tem chodzeniu epizody, a wszystko dlatego, że kupcy stęsknieni już byli za turystami i nas ciągniono na wszystkie strony, jakby na lwowskiej Zarwanicy. Czasem napadał nas Hindus z tajemniczą miną, prowadził do „sekretnego" handlarza, który nie mając sklepu, taniej sprzedawać może. Szliśmy wszędzie, po okropnych zaułkach nieraz, a zawsze ciekawe rzeczy były do widzenia. W jednem prywatnem pomieszkaniu zastaliśmy na ścianie Cesarza Franciszka Józefa i Cesarzową, obrazy na papierze, które się widuje tylko po naszych jarmarkach w miasteczkach. Jaką drogą zaszło to aż do głębokich Indyi! Przechodziliśmy dalej kręte uliczki, przechodnie domy, ciemne dziedzińce, gdzie lęk brał, żeby nas tam nie zgładzono; ale pod tym względem jest się zupełnie bezpiecznym pomiędzy Hindusami. Kupiliśmy wkońcu złotem naftowane damskie pantofelki i bardzo ciekawy kamień elastyczny, zwany „itakolomit", który się obok Delhi w kopalniach znajduje.

W mieście byliśmy wszędzie atakowani przez żebraków, których dotąd nie widziałem nigdzie. Jeden albinos, jak królik biały, z czerwonemi oczami, a w dodatku obsypany trądem, prześladował nas dłuższy czas i długo jeszcze po opuszczeniu Delhi myśl moją męczył. W Indyach wszędzie grasuje ta straszna choroba Pomimo licznych szpitali i domów przytułku, pozakładanych staraniem lady Dufferin, żony poprzedniego wicekróla Indyi, plaga ta wcale się nie zmniejszyła.

Miasto zaalarmowane zostało widocznie przybyciem dwóch nowych turystów. Przekupnie wyśledzili schronienie moje pośród dalekich ogrodów i rano falanga ich cała wyczekiwała pod drzwiami mego przebudzenia. Ręczę, że przez otwarte drzwi ogrodowe, przy których siedzieli Hindusi poruszający punkhas, zaglądali od świtu natrętni handlarze, gdyż w chwili otworzenia oczu już jeden na tacy wsuwał do pokoju porozkładane klejnoty; inny bliżej łóżka rozpinał węzełki z tkaninami; dalej rozkładano na podłodze przeróżne wyroby. Przebudzenie czysto indyjskie!

Nie miałem zamiaru robienia tutaj zakupna, lecz cóż mi szkodziły te typy dekorujące mi pokój. Anglików zwykle bardzo powolnych, niecierpliwią napastujące zgraje i zawsze każą je wyrzucać jednemi drzwiami, lecz tylko na to, aby wlazły drugiemi. Ja — zabawiłem się inaczej. Do łóżka przyniósł mi boy śniadanie i zaraz chciał pokój „oczyścić", lecz go wstrzymałem. Ośmieleni tem kupcy poprzysuwali się, raczkując bliżej i faktycznie zanim skończyłem cygaro, dokoła łóżka był jarmark cały, a w drzwiach już nowi czekali. Żadnego towaru nie brałem do rąk, by im nie dawać nadziei kupna, lecz to nie przeszkadzało wcale, że ciągle mówiono do mnie, stawiano ceny, opuszczano z nich bajecznie, a wszystko to w samych monologach i z tak komiczną mimiką, że od czasu do czasu wybuchałem śmiechem; wtedy i oni się śmiali i dalej „da capo" zaczynało się przedstawienie. Nareszcie kupiłem dwanaście bożków indyjskich malowanych na mice, za trzy centy, i zacząłem swą toaletę. Nadzieja wstąpiła w przekupniów! Przeniosłem się w inną stronę dużego pokoju, do umywalni — sunęły się za mną po podłodze tace, węzełki i kupcy. Siedzieć z podgiętemi nogami na ziemi zezwalałem im chętnie, broniłem jednak chodzenia po pokoju i gdy jakiś śmielszej natury lub może mniej cierpliwy, przybliżył się do mnie z haftami złotymi, najspokojniej wziąłem z rąk hafty i — wyrzuciłem je przez okno. U siedzących ciągle na ziemi czyn mój znalazł uznanie, a hafciarz został wydrwiony.

Jak długo byłoby trwało to przedstawienie, nie mogłem osądzić, nie znając zapasu cierpliwości Hindusów. Kończyłem toaletę, nadszedł kapitan, czas było jechać na nowe zwiedzania. Boy mój zaczął teraz z bezwzględną surowością „oczyszczać" pokój. Opóźniających się ze zbieraniem swych gratów, przynaglał nogą. W końcu, gdyśmy już w kaskach na głowie gotowi byli do wyjścia, zrobił *coup d'état*: zgarnął resztę towarów pozostałych przekupniów naraz i przez drzwi otwarte leciały do ogrodu bożki indyjskie, hafty i szafiry... Myślałby kto, że ma złorzeczono może? że z pasyą opuszczano mój hotel? — Gdzie tam! Zanim drzwi zamknął, a my doszli na ganek do czekającego wehikułu, już niejeden obleciał budynek, proponując raz jeszcze kupno przy drzwiczkach powozu.

„Tableaux" czysto indyjskie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

księdza rozkazywał wszystkim, aby szli na Ostrów bronić łąki, bo to własność cerkiewna, a tym, którzy nie mieli ochoty go słuchać, groził karami. Mówił mu o tem świadek Migas. W ręku ludzi, oprócz lasek, nie widział żadnej broni. W przyległych krzakach znaleźli żandarmi ukryte widły i koły.

Żandarm Józef Danilewicz zeznał podobnie jak poprzedni: i on również słyszał słowa ks. H., że „jeżeli dworowi wolno bronić się i wysyłać strzelców, to on może bronić się ze swoimi ludźmi." Żandarm Euzebiusz Jabłoński również zgodnie zeznaje z dwoma poprzednimi świadkami, dodaje nadto, iż tłumy chłopów na wezwanie wachmistrza Roszyńca rozchodzić się nie chciały, lecz patrzyły na ks. H., tak jakby oczekiwały od niego jakiego znaku. Zeznanie komendanta powiatowego żandarmeryi wachmistrza Roszyńca, który jako najstarszy rangą objął komendę nad żandarmami, znajdującymi się na miejscu spornem, były zgodne z poprzedniemi. Przybywszy na Ostrów, pytał ks. H., jaki jest cel tego zebrania, na co mu ksiądz odpowiedział, że bronić się przeciw napaści strzelców dworskich. Następnie skarżył się ksiądz świadkowi, że dwór postępuje z nim „nie po szlachecku, lecz po łajdacku." Na uwagę świadka, iż ks. H. bardzo źle zrobił, sprowadziwszy na miejsce sporne tłumy chłopów i ludzi, odpowiedział obwiniony, że „jeśli dwór swych [illegible] strzelców, to on swoich bronić musi swoimi parafianami." Następnie dwukrotnie wezwał świadek zebranych, aby się rozeszli, a gdy tego nie [illegible] się do ks. H. [illegible] szeństwa na żandarmskie kule.

Widział także, jak obwiniony Hołowaty wysyłał do wsi jakiegoś chłopca w niebieskiej czapce. Żydzi w pobliżu stojący chcieli chłopca tego zatrzymać, ale Hołowaty krzyczał z daleka, by go nie zatrzymywali, gdyż on ma ważny interes. Na placu aresztowano dwóch ludzi. Jeden z nich, Hołowaty po aresztowaniu zawołał: taka to moja zapłata. Żona Hołowatego mówiła świadkowi, że ks. Hoszowski obiecał mężowi jej za to, jeśli pójdzie na Ostrów, 1 zł. i że ksiądz i wójt chodzili po chałupach i wzywali ludzi na Kożuszne. Tym, którzy tam pójdą, obiecywali 1 zł. nagrody, ci zaś, którzyby tego wezwania nie usłuchali, mieli płacić 1 zł. kary na cerkiew.

Prok. Jakie zrobił na panu wrażenie ów tłum.

Św. Postawa jego była groźna.

Prok. Kogo pan uważał za głównego agitatora.

Św. Dubika, gdyż koło niego zawsze kupiło się najwięcej ludzi.

W końcu zeznał p. Roszyniec, że w pierwszem śledztwie przeprowadzonem na posterunku żandarmeryi Hołowaty przyznał się, iż „jegomość jemu skazały, że jak szczo bude, to win maje w dzwin wdaryty."

Mojżesz Zinader zeznaje, że chciał zatrzymać owego chłopca, którego Hołowaty wysłał do wsi, ale na prośbę Hołowatego puścił go.

P. Zbigniew Michałowski, rządzca p. Skrzyńskiego zeznaje, że widział na spornem pastwisku wbijane nowe pale graniczne, a [illegible] miejscu. Zaraz je kazał wyrzucić. Koszarę na Kożusznem rozwalono z jego polecenia. Świadek słyszał również, jak ks. Hoszowski mówił, iż dwór nie [illegible] się z nim po szlachecku lecz po łajdacku.

Kiryło Łagodzki, [illegible] dzierżawcy pastwiska cerkiewnego, żyda Feuersteina, zeznaje, że pasie już na Ostrowie bydło przez lat 15 i że koszara zawsze stała w tem samem miejscu, w którem w br. postawił ją ks. H. Widział Jędrzej Kubacki, murarz, słyszał, jak ludzie mówili, że trzeba pana zabić i rzucić do Dniestru. Ludzi tych nie zna. Fed'ko Kopijko zeznaje, że słyszał, jak Jurko Watyłko mówił, iż należy pana zabić i do Dniestru rzucić. Obw. Watyłko twierdzi, że to nieprawda, ale świadek obstaje przy swojem. Kaśka Cukornyk słyszała znów, jak żydzi, a między innymi Salomon Brenner, wysyłali chłopów na Ostrów, gdyż mówili, że tam [illegible]. Kilku innych świadków zeznaje, iż żydzi w Żurawnie rozpuścili wieść, że na Ostrowie rznięto się i żydzi wysyłali ludzi, by go szli ratować. Jeden z żydów twierdził nawet, że księdza już zabito. [illegible] tylko jeden Salomon Brenner. Twierdzi jednak wbrew zeznaniom Kaśki Cukornyk, iż nikomu o tem nie mówił, że na Ostrowie biją księdza i że nikogo tam nie wysyłał.

Obr. dr. Aleksandrowicz prosi trybunał o ponowne przesłuchanie p. Skrzyńskiego i o zapytanie go, czy się obawiał groźb Watyłki. Trybunał na to się zgodził, a p. Skrzyński ponownie przesłuchany zeznał, iż zna Watyłka jako człowieka rozważnego, spokojnego i uczciwego i groźb jego się nie obawiał.

Obaj obrońcy prosili trybunał o zawezwanie matki i żony p. Skrzyńskiego i przesłuchanie ich, czy w nich rzeczywiście [illegible] w Żurawnie wzbudziły obawy, ale trybunał do prośby tej się nie przychylił.

W końcu po przesłuchaniu kilku jeszcze świadków, którzy nic nie zeznali [illegible] przystąpił trybunał do odczytania aktów.

Świadectwo moralności, które wystawiła ks. H. zwierzchność gm. Żurawna jest bardzo pochlebne. Stwierdza ona, iż ks. H. tak pod względem politycznym jak i [illegible] Do świadectwa tego starostwo dopisało uwagę, że jakkolwiek ks. H. nie dał dotąd żadnej sposobności do [illegible] politycznych, to jednak wzbudza pewną wątpliwość to, iż ks. Hoszowski mimo zakazu ks. metropolity prenumeruje osławione pismo „Hałyćkaja Ruś" i [illegible] nawet papież nie może mu wzbronić czytania tego pisma.

Ks. Hoszowski zapytał, dlaczego nie zażądano świadectwa moralności od jego władzy duchownej. [illegible] musi on być dobrym kapłanem, jeśli niedawno [illegible] jeśli wybrano go kilka razy jednogłośnie wicemarszałkiem [illegible] p. Winnicki, lecz nim jest marszałek żydaczowski [illegible]

Odczytano także świadectwa innych oskarżonych. Przeważnie brzmią one pochlebnie. O dwóch obwinionych tylko wyraża się zwierzchność gminna niekorzystnie. Twierdzi, iż Pawło Kruczok jest niepoprawnym i przewodzi w gminie do wszystkich czynów karygodnych, Iwan Bobryk zaś zachowuje się w gminie nieprzyzwoicie i karanym był za kradzież kur.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe.

Po przerwie zabrał głos prokurator i w długiem przemówieniu uzasadniał i popierał akt oskarżenia. Zaznaczył, iż z prawdziwą przykrością podniósł i podtrzymuje akt oskarżenia, gdyż na czele obwinionych stoi mąż obdarzony ze strony władz duchownych wszelkiemi godnościami, ze strony swych współobywateli zaś pełnem zaufaniem, ale niestety akt oskarżenia podtrzymać musi, gdyż rozprawa okazała, iż mąż ten wszedł w kolizyę z ustawą karną i za swą winę odpowiedzieć powinien. W dalszym ciągu zaznaczył p. prokurator, iż proces ten nie jest tendencyjnym, nie ma zabarwienia politycznego, ale ma natomiast znaczenie społeczne, gdyż czyn ks. Hoszowskiego mógł wzbudzić nienawiść i mógł podburzyć i podburzył włościan przeciw dworowi, a jak to jest rzeczą niebezpieczną, jak nie można igrać z tą iskrą, wykazują karty historyi. Ks. Hoszowski stoi na czele oskarżonych, bo on był intelektualnym sprawcą i motorem zbrodni, za którą obwinieni dziś stoją przed kratkami sądowemi. Czyn ten, o który ks. Hoszowski jest oskarżonym, zaniepokoił szerokie koła społeczeństwa i mógł słusznie zaniepokoić, gdy doszło do wiadomości ogółu, iż całe wsie zbuntowały się przeciw obywatelowi. W dalszym ciągu wykazywał p. prokurator, iż rozprawa dostarczyła dość dowodów winy ks. Hoszowskiego i innych obwinionych.

Obr. dr. Aleksandrowicz w świetnem przemówieniu zbijał wywody p. prokuratora i wykazywał, iż ks. H. postępkiem swym wcale nie wykroczył przeciw przepisom ustawy karnej, lecz broniąc swej posiadłości, postępował według przepisu ustawy cywilnej i polecenia prokuratoryi skarbu, która kazała się mu przy posiadaniu spornego gruntu utrzymać. Udowadniał dalej, że żaden z przesłuchanych świadków nie zeznał, aby ks. Hoszowski namawiał ludzi do oporu władzy. On był dalekim od tego gwałtu, a nawet liczni świadkowie stwierdzili, że gdy na pastwisku zaczęła się bójka, ks. Hoszowski natychmiast wezwał ludzi do spokoju i rozejścia się. W końcu prosił p. obrońca trybunał, aby na podstawie zeznań jednego świadka i to nie bardzo wiarogodnego (Asterbahna) nie narażał losu, honoru, a może i życia ks. Hoszowskiego. Wykazywał również, iż inni obwinienieni nie dopuścili się żadnego karygodnego czynu.

Niefortunnie bardzo wziął się do obrony dr. Czajkowski. Zamiast bowiem przystąpić od razu i wykazać niewinność swych klientów, dr. Czajkowski począł opowiadać historyę regulacyi gruntu z czasów swej praktyki sądowej (dr. Czajkowski był przedtem adjunktem sądowym), a jako główny fakt, przemawiający za jego klientami, podniósł to, że w okolicy Żurawna nie było w roku 1846 żadnych rabacyi.

Gdy przewodniczący zwrócił uwagę obrońcy, aby trzymał się rzeczy, dr. Czajkowski prośbą do trybunału, aby uwolnił jego klientów i wszystkich obwinionych, zakończył swe przemówienie.

Po replice prokuratora i pp. dr. Aleksandrowicza i Czajkowskiego, przewodniczący zamknął rozprawę i oświadczył, że wyrok dziś ogłosi o godzinie 11 przed południem.

Dziś przewodniczący p. radzca Rappe ogłosił następujący wyrok trybunału: Ks. Hilary Hoszowski za występek zbiegowiska skazany został na 10 dni zwykłego aresztu; wójt Wasyl Łenczyk za ten sam występek na 10 dni aresztu ścisłego; za wspólnictwo w występku zbiegowiska i opór straży polnej, skazani zostali: Mundziak, Dubik, Ol. Kopijka, Maryśka Kopijka, Matwij Kucyk, Stefanyszyn, Tabaka, Harasymków, Śniatyński, na 10 dni ścisłego aresztu, Hołowaty, Józef Kucyk, Kruczok na dwa tygodnie ścisłego aresztu, Nastka Kucyk na trzy tygodnie ścisłego aresztu, reszta oskarżonych dostała po tygodniu ścisłego aresztu. Jurko Watyłko został uwolniony dzięki dodatkowemu zeznaniu p. Antoniego Skrzyńskiego. Wszyscy zaś obwinieni uwolnieni zostali od zbrodni gwałtu publicznego.

Przeciw temu wyrokowi zgłosili tak prokurator, jak i obaj obrońcy dr. Aleksandrowicz i Czajkowski, zażalenie nieważności. Wyrok powyższy przeto jeszcze nie jest prawomocnym

KRONIKA.

Lwów 20 listopada.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował: Adama Zielińskiego archiwistą departamentu rach., a dra Feliksa Pisarskiego, bezpłatnym aplikantem konceptowym w Wydziale kraj.

Z uniwersytetu. P. Samuel Herz Markussohn, z Tyśmienicy, kandydat adwokacki, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień dra praw.

Na wszechnicy insbruckiej otrzymał stopień doktora wszech nauk lekarskich p. Emil Kałamunieck.

Ze sfer notaryalnych. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Jana Postępskiego z Podbuża do Birczy.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Mościskach rozpisała konkurs na posadę rz. kat. katechety w 5-klasowej szkole męskiej w Mościskach, oraz na kilkanaście posad nauczycielskich.

Wybory uzupełniające jednego posła na Sejm krajowy z większych posiadłości byłego obwodu sanockiego (w miejsce śp. Zygmunta Kozłowskiego) i jednego posła na Sejm krajowy z większych posiadłości byłego obwodu kołomyjskiego (w miejsce śp. Ant. hr. Golejewskiego), rozpisało Namiestnictwo na dzień 20 grudnia rb.

Złożenie mandatu. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi, że p. Jan baron Kapri, wybrany prezesem Koła polskiego na Bukowinie, złożył mandat posła do Sejmu galicyjskiego z kuryi większych posiadłości dawnego obwodu kołomyjskiego, gdyż chce oddać się wyłącznie sprawom żywiołu polskiego na Bukowinie.

Zmiana własności. Dobra Kiczera, w powiecie sereckim na Bukowinie, nabył od pana Antoniego Stawczan Kochanowskiego hr. Witold Wolański z Duplisk.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. archidyecezya lwowska: Prezenty otrzymali: ks. Eugeniusz Czubaty na Derewlany, w powiecie kamioneckim, a ksiądz Józef Tereszkiewicz na Worobijówkę w powiecie tarnopolskim.

Śluby. W Tarnowie odbył się wczoraj ślub panny Heleny Ringelheimówny, córki adwokata, z panem Emanuelem Krasą, nadinżynierem w Czerniowcach.

Na dom Matejki uchwaliła tarnowska Rada miejska przeznaczyć 20 złr., tarnowska „Gwiazda" zaś 15 złr.

Ze stowarzyszeń. Posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się jutro we wtorek o godzinie 6 wieczorem w sali Instytutu chemicznego. Porządek dzienny: 1. B. Dybowski: O planktonie morskim i jeziornym (z demonstracyami). 2. W. Tyniecki. Drobne komunikacye naukowe.

Ks. prof. Gatowski o Matejce. Dziwnym zbiegiem okoliczności przychodzi nam prawie dzień po dniu pisać sprawozdanie z prelekcyi o Matejce. W czwartek miał tą prelekcyę w Czytelni katolickiej ks. Eustachy Skrochowski, nazajutrz zaś w sali ratuszowej wobec paruset osób mówił o Matejce ks. prof. Jan Gnatowski. Charakter tej drugiej prelekcyi był nieco odmienny. Ks. prelegent w niezmiernie interesującym swoim odczycie głównie omawiał narodowe i cywilizacyjne znaczenie, jakie posiadają arcydzieła naszego mistrza. Na tle naszego wieku postać Matejki wygląda na anomalię. W tym wieku dekadentyzmu, półśrodków i półtonów wygląda on, wykuty jak gdyby z jednolitego granitu, dziwnie imponująco. W istocie też Matejko nie był człowiekie[illegible] epoki, gdyż duchem należał do owych [illegible] które [illegible] rodziejskim pędzlem zaklął [illegible]. Już młodzieńcem będąc zakreślił sobie pro[illegible] prac aż do kresu życia i od planu tego nie [illegible] na chwilę. Nie ulega wątpliwości, że w [illegible] czasach i warunkach talent Matejki [illegible] innem korytem, jego potężna indy[illegible] szer[illegible] rozlałaby się falą. Ta[illegible] działo się [illegible] i wszędzie. Szekspir, geniusz poezyi, nie [illegible] się w granicach narodowości, gdyż żył w czasie [illegible] Anglii, toż samo Michał Anioł, geniusz malarstwa i rzeźby, którego ojczyzna nie była zupełnie wolną politycznie, ale stanowiła potęg[illegible] sztuki. Dante, nieśmiertelny wieszcz [illegible] i łez swojej ojczyzny, mimowoli musi n[illegible] porównanie z Matejką, który, jak on unieśmiertelnił cierpienia i bole narodu.

Były to czasy [illegible] i upadku, gdy u stóp Wawelu młod[illegible] zerwał się do lotu. Śpiewały mu tajemnicz[illegible] przeszłości, czar grobów pociągał wyobraźnię i kształcił młode serce. I kiedy nad Polską zawisł [illegible] problemat: „być czy nie być?" on zwrócił oczy narodu ku taumnom, zerwał z nich wieko i rzekł swoim: „patrzcie i uczcie się!" a obcym [illegible] naród, który dał światu takich mężów, czy [illegible] on zginął?" Łańcuch genialnych dzieł rozpoczął „Stańczyk", a potem szedł „Skarga" i „Rejtan". „Stańczyk" to jeszcze epoka świe[illegible] to jeszcze wczoraj: „Hołd pruski", a jutro „Unia lubelska". To jeszcze era Górnickich, *respublica litterarum*. Polska bogata, potężna i groźna [illegible] bez pamięci, a w tem morzu uciech jeden tylko człowiek zdaje się patrzeć w przyszłość. Oto siedzi oparty o poręcz krzesła, z wyrazem cie[illegible] na rozumnem czole, a obok komnata królewska grzmi wiwatami i gwarem. I któż to taki? Nie mędrzec, ani statysta, ale Stańczyk, co dzwonkami błazeńskiej czapeczki wywoływał pogodę na lica królewskie.

Ale oto scena [illegible] się zmienia. W prezbiteryum katedry rozsiadł się dwór, królewski z przepychem, który cechuje [illegible] Jagiellonów i Wazów. W środku siedzi król o cudzoziemskich rysach twarzy i cudzo[illegible] stroju. Różnobarwny tłum wpił się wzrokiem w postać kaznodziei, przerastającego czarną sutanną bogate delie i kontusze. To nie kaznodzieja, to prorok. Z rękami wzniesionemi do góry, ten wątły starzec, jak Samson, zdaje się że pochwyci kolumny nieładu i zbytku, wstrząśnie nimi i runie pod stosem gruzów. Ale to nie jest jego zadanie. On ma chronić gmach państwa, wyrwać złe, ale nie burzyć całości. I nie dziw, że jego słowa wstrząsały jeszcze lepszą częścią narodu, wszak ta postać potężna, zaklęta przez Matejkę na płótnie, nawet dzisiaj wstrząsa potomkami grzesznych ojców.

A tymczasem lata płynęły, gangrena szerzyła się i zbliżała się chwila, kiedy polskie dłonie miały położyć pieczęć na grobie własnej Ojczyzny. To „Sejm grodzieński". I tu jednak, w rynsztoku zbrodni, zmęczony wzrok może spocząć na postaci szlachetnej. Nawet i tu, gdzie mistrz rzucił na ławę oskarżonych jeżeli nie cały naród, to całe jedno pokolenie, wstrętna reminiscencya nie jest policzkiem rzuconym przeszłości, jak chcą niektórzy, bo na tle fałszu i poniżenia jest Rejtan. W nim, który na widok upadku współobywateli rozdziera szaty i odsłania na nagiej piersi staropolski szkaplerz, etyczne i narodowe uczucie znajduje przeciwwagę i ukojenie.

Gdyby Matejko w tych trzech obrazach („Stańczyk", „Skarga" i „Rejtan") zamknął był swą twórczość, dla nieśmiertelności jego wystarczyłoby to zupełnie. Ale dotąd było tylko karcenie błędów narodowych. Zapewne, że złe gromić jest obowiązkiem i zasługą, ale tylko gromić i to tak bardzo już zbolałych, był by rozognić ranę zamiast ją uleczyć. Choremu obok gorzkich lekarstw dają także balsam na ukojenie. A nam tak bardzo było trzeba tego balsamu przed laty trzydziestu. Nieprzyjaciele, wskazując na nasze błędy, mówili: „Umrzyjcie, abyście w innym organizmie, młodszym i zdrowszym, mogli ożyć na nowo!" I oto ponad krakaniem puszczyków podniósł mistrz złocisty sztandar pociechy. Tym, co wołali o roztopienie się w obcych organizmach, odpowiedział „Unią". Ze wszystkich kreacyi Matejki ta może najbardziej jest jednolitą i słoneczną. Jest ona najpiękniejszą perłą w skarbcu naszego artysty, a zarazem najznakomitszem dziełem współczesnej sztuki. Po tej pierwszej odpowiedzi nastąpiły inne. Czem byliśmy wobec Rosyi, czem wobec niej przy zmiennych losu kolejach być jeszcze możemy, o tem mówi złamana potęga moskiewska u stóp naszego Stefana pod murami Pskowa. To „Stefan Batory". Czem gniazdo krzyżackie, z którego w trzy wieki później urodziła się zbójecka etyka siły przed prawem, było wobec nas w przeszłości, mówi o tem „Bitwa pod Grunwaldem", na której Polak czyta, że co było wczoraj możliwem, a o czem dziś marzyć nam nie wolno, może jutro przyoblecze dotykalne formy. To „Grunwald" i „Hołd pruski".

Godziło się wspomnieć, że były próby naprawy w ogólnym rozstroju, że nawoływania Starowolskich i Ostrorogów znajdowały odgłos w zdrowej części narodu, że dla przyjaciół umieliśmy być sojusznikami wiernymi, że dla sprawy dobrej, choć cudzej, mieliśmy ofiarne dłonie. Powstał więc „Sobieski" i „Konstytucya". Wiadomo, że pierwszy z tych obrazów znajduje się w Rzymie. Odnawiając tradycye naszej starej hojności złożył mistrz swoje arcydzieło w wiecznem mieście, aby u stóp Stolicy Piotrowej, jak niegdyś na granicy Polski, stał Sobieski na straży i bronił nas od nikczemnych intryg i robót podziemnych.

Jeżeli o „Skardze" można powiedzieć, że ze wszystkich obrazów Matejki działa najpotężniej, to „Kościuszce" przyznać trzeba najwięcej popularności. Co było szlachetnego w rozbiorowym okresie myśmy to połączyli z osobą wodza w krakowskiej sukmanie. Z nim łączy się pamięć jednego z najpiękniejszych ostatnich naszych zwycięstw, on pół wieku wcześniej od bezimiennego poety stworzył najpiękniejsze hasło nasze: „z szlachtą polski lud".

Po za tym [illegible] kreacyi, tworzących do pewnego sto[illegible] dziejów narodowych, Matejk[illegible] obcych zdarzeń i wymalował „Joannę d'Arc". Nie pytano go dlaczego. Naród zrozumiał jego intencye. Tym, których wszystko opuściło, pokazał analogię dziejową, a więc Francyę, odnoszącą z garstką ludu tryumf nad wrogą potęgą brytańską. W czem leżała siła Francyi? W odpowiedzi wskazuje mistrz dziewicę z sztandarem królewskim w dłoni, idącą na czele ludu. Cały Matejko w tem się maluje. Zwycięża nie brutalna siła pięści, ale potęga ducha, wiary, poświęcenia. Taką była idea Matejki.

Służbie ojczystej poświęcił wszystko: sławę wśród obcych a popularność wśród swoich. Obcy nie rozumieli Matejki, a rzecz dziwna, że jedyny wyjątek tworzyli Prusacy, ci sami, których w narodowej ambicyi zadrasnął artysta tak szorstko „Hołdem pruskim" i „Bitwą pod Grünwaldem". W ojczyźnie nie znalazł tych tryumfów, powodzenia a zwłaszcza korzyści, jakieby znaleźli inni, może nawet nie tak jak on znakomici. Być może, iż tajemną pociechą była mu myśl, że kiedy tamtych imię spali się w ogniu jednodniowych powodzeń i tryumfów, on, oceniony dopiero przez potomność, przejdzie w kraj wiecznej czci i sławy.

Czy Matejko miał błędy? Miał je, chociaż mniej może, niż przyzwyczailiśmy się mu wytykać. Wada wzroku psuła niejednokrotnie harmonię barw i jej przypisać należy brak powietrza i perspektywy, chaotyczne pomięszanie szczegółów, które zwłaszcza w bitwach występuje. Czy jednak te wady są dość liczne, aby módz stanowisko Matejki w sztuce obniżyć? Przenigdy. Czyniono naszemu artyście banalny zarzut, że się zbliżał do wzorów niemieckich a mało miał wspólności z cechami mistrzów włoskich. To fałsz. Jeżeli w Matejce jest wogóle coś z obcych wzorów, to właśnie są to cechy, zbliżające go do Pawła Weroneńczyka, arcymistrza malarstwa włoskiego. Ale on jest przedewszystkiem sobą samym, jest oryginalnym i to piętno mają jego utwory. Taki jak jest, wobec największych geniuszów Matejko posiada swoje miejsce bardzo poważne, a wśród spółczesnych nie ma, ktoby mu dorównał orlim nastrojem i energią w malowaniu. Więc póki Polska istnieć będzie na ziemi, Jeremiasz polskiej historyi, Mickiewicz polskiego malarstwa, odbierać będzie hołd wdzięcznego narodu i przyjdzie czas, że jego prochy, obok króla poetów, złoży ten wdzięczny naród w grobowcach polskiego Westminsteru.

W kasynie miejskiem zamiast zapowiedzianego na 25 b. m. koncertu muzyki wojskowej i tomboli odbędzie się tego dnia wieczornica, koncert zaś z tombolą odroczono na 3 grudnia. Wieczór dla dzieci odbędzie się, jak co roku, w wilię św. Mikołaja, 5 grudnia, a na 8 lub 9 przygotowuje się zajmujące przedstawienie amatorskie.

Od posła dra Witolda Lewickiego otrzymujemy następujące pismo:

Poseł hr. Łoś w sprawozdaniu swem przedłożonem wyborcom w Samborze przedstawił historyę znanej uchwały Koła polskiego w sprawie wyborczej w taki sposób, jak gdyby z projektem tej uchwały wystąpił prezes Jaworski — bez nacisku lewicy Koła.

P. Jaworski imieniem komisyi parlamentarnej wniósł był: „Koło polskie ze względu na interesa państwowe, narodowe i zasady autonomiczne nie zgadza się z treścią rządowego projektu ustawy wyborczej i poleca swemu przewodniczącemu, aby wypowiedział to przy pierwszem czytaniu w Izbie"

Ja zaś, przyszedłszy do głosu, postawiłem dodatkowy wniosek: „*Koło polskie nie wyklucza zasadniczo myśli rozszerzenia prawa wyborczego drogą, odpowiadającą naszym zasadom autonomicznym*". I obydwa te wnioski uchwaliło wówczas Koło polskie wszystkiemi głosami przeciw jednemu.

Witold Lewicki.

Koncert pianisty Sauera odbędzie się dziś w „Narodnym domu". Artysta wyzdrowiał zupełnie.

Zjazd kas chorych Galicyi i Bukowiny odbędzie się już 8 grudnia b. r.

Genealogia p. A. Jaworskiego. Z kompetentnego źródła otrzymaliśmy wiadomość, że znany czytelnikom naszym artykuł *Diła* o ruskiem pochodzeniu obecnego ministra-rodaka p. Apolinarego Jaworskiego traktował rzecz nietylko — jakeśmy to zaznaczyli — z mylnego stanowiska, ale nadto w wielu punktach opierał się na fałszywych informacyach i zawiera błędne dane, zwłaszcza co do rodzeństwa p. ministra.

Młodzież bułgarska, kształcąca się w zakładach naukowych lwowskich, wysłała w sobotę pod adresem hrabiny Hartenau w Gracu następującą depeszę: „Studenci bułgarscy we Lwowie na wiadomość o zgonie swojego księcia, wielkiego bohatera z pod Śliwnicy, którego imię w sercu każdego Bułgara wiecznie żyć będzie, pozwala sobie przesłać ci, czcigodna pani, wyrazy głębokiego i serdecznego współczucia. *Caczew.*"

Wieczór mickiewiczowski. Jedno z najmłodszych stowarzyszeń akademickich, „Towarzystwo wzajemnej pomocy słuchaczów szkoły lasowej we Lwowie" urządziło w nowym lokalu przy ulicy Kochanowskiego 3, uroczysty wieczór mickiewiczowski. Zagaił go patryotycznem przemówieniem prezes p. Tomasz Chołoniewski, a w produkcyach deklamacyjnych i muzycznych popisywali się pp. Hołodyński, Szulc, Majerski, Salkowski, Bojarski i Andraszek. Na wieczorku obecnym był dyrektor szkoły p. Tyniecki oraz prof. Demianowski. Świadczy to o harmonii, łączącej młodzież z jej przewodnikami. Życzyć należy młodemu stowarzyszeniu, żeby wzrastało na pożytek sprawie polskiej, która tak bardzo potrzebuje skupiania się pod wspólnym znakiem, a to przy pomocy światłego grona nauczycielskiego z pewnością przyjdzie łatwo.

Wypadki na kolei. Pociąg towarowy nr. 385 dnia 17 bm. został dognany na przestrzeni między stacyami Bursztynem a Bukaczowcami przez próżną maszynę, przy czem trzy wozy zostały uszkodzone i dwóch konduktorów pokaleczonych.

Dnia 18 bm. maszyna pociągu nr. 372 zawadziła przy wjeździe do stacyi Sichów o pociąg osobowy nr. 313, przy czem uszkodzono ostatni wóz towarowy. Z podróżnych i ze służby kolejowej nie doznał nikt uszkodzenia.

Sejmik relacyjny. Wczoraj w Przemyślu zdawał sprawę z swych czynności poselskich poseł dr. Witold Lewicki. Zgromadzeniu, które obradowało w sali rady miejskiej, przewodniczył burmistrz dr. Dworski, wzięło w niem udział około 400 osób Dr Lewicki mówił godzinę. Z wyborców przemawiali dr. Wąsowicz i poseł Antoniewicz, który ostro krytykował postępowanie polskich posłów demokratycznych. P. Wąsowicz postawił wniosek o udzielenie posłowi Lewickiemu wotum nieufności, ale wniosku tego nie uchwalono, natomiast zaś na propozycyę posła Antoniewicza uchwalono: 1) przyjęcie do wiadomości sprawozdania p. Lewickiego, 2) uchwalenie rezolucyi za zniesieniem ustaw wyjątkowych w Czechach, 3) oświadczenie się za rozszerzeniem ustawy wyborczej. Przy głosowaniu nad daniem wotum nieufności odrzucono wniosek wszystkiemi głosami (przeszło 400) przeciw 5.

Sprostowanie. W numerze *Przeglądu* z dnia 16 b. m. zamieściliśmy datowany z Wiednia list p. Zenona Pacholego, urzędnika pocztowego. W liście tym uskarża się p. Pachole na lwowskie „Towarzystwo zaliczkowe urzędników pocztowych", iż mu mimo kilkakrotnych telegraficznych próśb, i mimo że weksel pocztą wysłał, ze złożonej w Towarzystwie przezeń kwoty 500 złr., nie przysłało 100 złr., których koniecznie na leczenie się w Wiedniu potrzebował. Otóż z powodu tego artykuliku zjawili się w naszej redakcyi członkowie dyrekcyi „Towarzystwa" i dokumentami udowodnili, że jeżeli w tym wypadku jest gdzie wina, to nie po ich stronie. Przedewszystkiem p. Pachole nie miał prawa żądać wypłaty owej sumy 500 złr., lub nawet jej części, był to bowiem jego udział, którego wypowiedzenie powinno być wedle statutu w oznaczonym terminie naprzód zgłoszone. Mógł więc p. Pachole prosić tylko o pożyczkę i rzeczywiście zażądał jej telegramem z Krakowa dnia 10 b. m. Natychmiast tego samego dnia odtelegrafowano mu z wezwaniem aby weksel przysłał. Na drugi dzień t. j. 11 b. m. rzeczywiście nadszedł list z wekslem i znów odwrotną pocztą, jak to świadczy książka pocztowa, wysłano mu pieniądze, naturalnie do Krakowa, bo ztamtąd pochodziły listy p. Pacholego i tam [illegible] kazał sobie przysłać pieniądze. Dopiero naz[illegible] t. j. 12 otrzymało Towarzystwo kartkę od p. Pacholego z wiadomością, że wyjeżdża do Wiednia, ale równocześnie prawie nadesłał on drugą kartkę, w której poprzednią odwołał, wobec czego dyrekcya nie żądała od poczty, aby pieniądze, adresowane do Krakowa, wysłała do Wiednia. Jakeśmy to powiedzieli, członkowie dyrekcyi „Towarzystwa" przedłożyli nam wszystkie wspomniane dokumenty, z których przekonaliśmy się, że w tym wypadku lwowskiemu „Towarzystwu zaliczkowemu urzędników pocztowych" nie można żadnej winy przypisywać.

Nowe urzędy pocztowe wejdą w życie z d. 1 grudnia rb. w Sieniawie koło Maksymówki, pow. zbarazki, i w Sieńkowie koło Radziechowa, powiatu Kamionka Strumiłowa.

Skład Koła polskiego w Berlinie. Koło polskie w parlamencie niemieckim wybrało prezesem ks. Ferdynanda Radziwiłła, wiceprezesem Stefana Cegielskiego, sekretarzami Adama Czartoryskiego i Janę Połczyńskiego, kwestorem Zdzisława Czartoryskiego, do konwentu seniorów Kościelskiego. Do komisyi parlamentarnej weszli: książę Radziwiłł, ks. Jażdżewski, Czarliński, jako zastępcy Komierowski i Dziembowski.

Z Chyrowa nam piszą: „Jak kłamliwemi często i bałamutnemi do iesieniami zaściankowi korespondenci zapełniają pisma małomiasteczkowe, tego najlepszy przykład mamy w epizodzie opowiedzianym w *Gazecie Przemyskiej*, a powtórzonym za nią w dobrej wierze przez *Przegląd* w num. 264 o grasującej w Chyrowie cholerze.

Jak mało było prawdy w słowach korespondenta, o tem mieliśmy dziś sposobność przekonać się u źródła najpoważniejszego i dlatego tą wiadomością dzielimy się jako autentyczną z czytelnikami *Przeglądu* w tej myśli, by fałsze sprostować a publiczność bez podstawy zatrwożoną uspokoić.

Otóż faktem jest, że od pojawienia się epidemii w mieście Chyrowie, tj. od 1 listopada, umarło tu wszystkiego 10 osób, a od 14 t. m nie zaszedł dzięki Bogu żaden nowy wypadek podejrzanego zasłabnięcia. O 7 lekarzach u nas bawiących i innych tam przyto zonych osobliwościach, nikt nie słyszał w tej niewielkiej przecież mieścinie. Jeżeli korespondentowi nie chodzi już o o obity honor, przez rozsiewanie kłamstw widocznych mocno zaangażowany, to niech raczy mieć wzgląd na to, że swą niesumiennością zaniepokoić może wiele interesowanych osób w kraju i za granicą, chociażby tylko z tego powodu, że w pobliżu Chyrowa znajduje się zakład wychowawczy, mieszczący w swych murach setki naszych drogich dzieci".

Ze Stryja nam piszą dnia 16 listopada: Dziś odbyło się tu walne zgromadzenie ruskiego towarzystwa politycznego „Rada podgórska". Prezesem ponownie wybrano Dr. Oleśnickiego, adwokata.

Dr. Oleśnicki zabrał głos i mówił o obecnem politycznem stanowisku Rusinów, zauważył, że od ostatniego wiecu ruskiego w Stryju położenie Rusinów się pogorszyło. Wprawdzie rząd uznał po części słuszność żądania ogólnych wyborów, ale dzięki „Kołu polskiemu" reforma wyborcza nie mogła być przeprowadzoną, dawny gabinet upadł, a w nowym koalicyjnym dla Rusinów nie ma wielkich widoków. Mówca skrytykował działalność „Koła polskiego" i powiedział, że członkowie jego składają się przeważnie z wrogo przeciw ludowi usposobionej szlachty polskiej, działającej zawsze na niekorzyść kraju.

Przy końcu postawił następujące rezolucye: 1. Walne zgromadzenie protestuje przeciw dążeniu ciał parlamentarnych do ucisku klasy robotniczej i ludu. 2) Wyraża oburzenie Kołu polskiemu a wystąpienie hr. Stadnickiego piętnuje wyrazami hańby i sromu, (przyczem zgromadzenie wtóruje mu głośno). 3) Wzywa posłów ruskich, aby nie dopuścili do upadku reformy wyborczej, a raczej, aby złożyli swoje mandaty.

Włościanin Skobłyk z Daszawy, wzywa, aby uchwalić wotum zaufania Dr. Lewakowskiemu, jako jedynemu polskiemu posłowi, który sympatyzuje ze sprawą ruską i trzyma z Rusinami; obecni wznoszą na cześć p. Lewakowskiego okrzyki „sława". Wreszcie uchwaliło Walne zgromadzenie wydawnictwo gazety pod nazwą „*Stryjskij Hołos*" celem obrony interesów ruskich.

Księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza mieszcząca się od lat trzech przy placu Maryackim l. 10, przeniesioną została obecnie do gmachu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, przy ul. Karola Ludwika l. 1. Pp. Jakubowski i Zadurowicz rozszerzyli nie tylko lokal, nawiasem mówiąc, piękny bardzo i z konfortem urządzony, lecz i samą księgarnię. Otworzyli bowiem przy księgarni dobrze zaopatrzoną wypożyczalnię nut, w której spostrzegliśmy praktyczną bardzo nowość, mianowicie pianino, ustawione dla wygody publiczności.

Energicznej spółce serdeczne „Szczęść Boże" w nowym lokalu.

Alicya Barbi, znana dobrze i we Lwowie śpiewaczka, niezrównana wykonawczyni pieśni, wychodzi za mąż i porzuca stanowczo estradę, ku wielkiemu zasmuceniu wielbicieli jej talentu. Narzeczonym pny Barbi jest baron Bary-Wolff, były sekretarz prywatny królowej wirtemberskiej. Baron poznał śpiewaczkę na jednym z koncertów w Sztuttgardzie i niezwłocznie oświadczył się o jej rękę. Panna Alicya zgodziła się w zasadzie, ale zastrzegła sobie, że przez dwa lata jeszcze występować będzie z koncertami. Dwa lata próby kończą się dla zakochanego barona z nadchodzącym Nowym Rokiem. Młodzi małżonkowie mieszkać będą w Sztuttgardzie, gdzie baron Bary-Wolff zajmuje się uporządkowaniem spuścizny po królowej wirtemberskiej.

Zapadające się miasto. Zaledwie uspokoiło się trochę po pierwszej katastrofie i rozpoczęto roboty techniczne, aby zapobiedz dalszej klęsce, nad nieszczęśliwą Piłą zawisła znowu groźba zapadnięcia się. Onegdaj w nocy stróże pilnujący studni, którą dla odwrócenia klęski kopią pod kierunkiem technika Beyera, usłyszeli jakiś szmer, a następnie silny łoskot podziemny. Ratowali się ucieczką, ponieważ grunt chwiał się pod ich nogami. Nazajutrz znowu, pompy i inne przyrządy, znajdujące się obok studni, zapadły się w ziemię o kilka centymetrów, zaś w pobliżu studni powierzchnia ziemi zarysowała się w kilku miejscach. Było to zapowiedzią katastrofy, która się zdarzyła o dzień później, o godzinie 2 popołudniu. Właśnie oddalili się robotnicy na od-

poczynek południowy, kiedy nagle ocembrowanie studni wśród wielkiego łoskotu znikło pod powierzchnią ziemi, a na miejscu studni utworzył się moczar ze spienioną wodą. Na szczęście za pomocą rur skierowano wodę do rzeki, aby nie zalała ulicy. Następstwa tej katastrofy mogą być okropne. Jest bowiem możliwe, iż wydobywająca się coraz gwałtowniej woda, unosząc piasek i glinę, wywoła dalsze zapadanie się powierzchni ziemi i na miejscu dzisiejszej ludnej dzielnicy w Pile, utworzy się staw. Popłoch w Pile panuje okropny. Dotąd pochłonęła katastrofa 962.863 marek.

Z Niska piszą nam 17 b. m. Gdy się rozeszła wieść, że starosta p. Józef Jakubowicz z Niska przechodzi w dobrze zasłużony stan spoczynku, włościanie powiatu Tarnobrzeskiego wybrali delegatów, aby pojechali do Niska i w imieniu ich pożegnali ustępującego starostę i podziękowali mu za opiekę, jaką zawsze i wszędzie otaczał stan włościański. Adam Grzywacz, kmieć z Gorzyc, w te do pana starosty przemówił słowa:

„Jaśnie wielmożny panie starosto! Włościanie powiatu Tarnobrzeskiego, któremu lat szesnaście przewodniczyłeś, nie tylko jako starosta, ale i jako najcnotliwszy obywatel kraju — przyszliśmy — aby oddać cześć twym niespożytym zasługom, a gdy przechodzisz w stan spoczynku i opuszczasz nasze strony, pożegnać Cię i wyrazić wdzięczność za ojcowską opiekę, jakiej zawsze nam udzielałeś. Gdy przybyłeś, Jaśnie Wielmożny Panie, do Tarnobrzegu, zastałeś powiat jakby od świata oddzielony, ani drogi, ani mostów, ani kolei w nim jeszcze nie było. Po latach szesnastu z żalem naszym opuszczałeś, przenosząc się do Niska, powiat tarnobrzeski miał już drogi bite, tak krajowe, jak powiatowe, we wszystkich kierunkach, i rzeki sprostowane i obwałowane, kolej żelazną do Rozwadowa prawie ukończoną. Ile w tych wszystkich ważnych pracach położyłeś zasług, my to jako naoczni świadkowie najlepiej ocenić umiemy — a dokonałeś tego, bo byłeś pomocą, doradzcą i gorliwym współpracownikiem władz autonomicznych i pozyskałeś nieograniczone zaufanie włościan, którzy w cnoty twoje i życzliwość dla nich ślepo wierzyli. Gdy osiądziesz w stolicy Jagiellońskiej jako emeryt, racz wspominać o nas, bo tutaj zostawiasz wdzięczne serca chłopów, którzy za dobrodziejstwa im wyświadczone cię ukochali. A nam, gdy losem lub interesami zagnani, znajdziemy się blisko twej siedziby, najzacniejszy panie starosto, pozwól się odwiedzić i ucałować twą szlachetną rękę, a teraz przy pożegnaniu, niech ona nas pobłogosławi, a to błogosławieństwo będzie dla nas nietylko drogocenną pamiątką, ale i zachętą abyśmy cnoty twoje, pracę dla dobra publicznego i gorliwość obywatelską naśladować mogli".

Z rozrzewnieniem p. starosta Jakubowicz wysłuchał przemówienia Adama Grzywacza, zapewnił włościan o swej dla nich życzliwości i prosił aby w każdej potrzebie do niego jako starego znajomego się udawali, a zobowiązał i zaklinał, aby dzieci swoje na prawych obywateli kraju kształcili, poczem w wyrazach najczulszych, tchnących ojcowską miłością, ich pożegnał. (*St. G.*)

Modne kwiaty. W nadchodzącym sezonie zimowym będzie w Paryżu najmodniejszym wśród kwiatów fijołek. Fijołków żaden kwiat nie wyprzedzi, a choć bukiecik ich kosztuje tylko 10 centimów, chętnie nosić je będą najwytworniejsze Paryżanki. Chryzantemy uważają tu za kwiaty najpraktyczniejsze, o ile wyrażenia tego w danym razie użyć można; jestto kwiat tani, trwały i dekoracyjny. Pełno ich dziś wszędzie w wazonach na zainaugurowanych niedawno „jour-fixach". Bukietu z chryzantemów wszakże nie przyśle Paryżanin Paryżance, albowiem nie jestto kwiat dość wykwintny. Używają ich także do ubierania stołów. W tym kierunku zaszła na sezon nadchodzący pewna zmiana: stołów nie ubiera się już różnobarwnymi kwiatami; kolor ich musi być jednolity, a można zastosować co najwyżej dwa kolory dobrane harmonijnie. Dla butonierek męskich przeznaczono bukiecik fijołków, ale tylko na dzienną porę, na śniadania proszone lub na wizyty; jakie zaś kwiaty zdobić będą klapy fraków wieczorami, jeszcze nie zadecydowano.

Sprzedaż zbiorów. Donosiliśmy niedawno o licytacyi zbiorów modeli, sprzętów itd., należących do artysty malarza p. Tad. Ajdukiewicza. Zbiory te, które artystę kosztowały ze 40.000 zł., oceniła komisya sądowa na 24.000 zł., a sprzedała w Wiedniu na licytacyi zaledwie za 7000 zł. Pan Ajdukiewicz bawi teraz w Sofii, gdzie zamówiono u niego trzy wielkie portrety.

Pierwsze dzieła Matejki. Redaktor *Gazety warszawskiej* pisze:

Wystawiony obecnie w salonie p. Krywulta w hotelu Europejskim niewielkich rozmiarów, ale wysokiej wartości obraz Jana Matejki „Wyrok" (należy do zbiorów po śp. Feliksie Gebethnerze), przypomina nam pewien epizod z czasów, gdy na wystawie naszej pokazał się obraz Matejki „Kochanowski nad zwłokami Urszulki" wówczas nieznanego jeszcze młodego malarza z Krakowa. W pierwszej zaraz sali, na sztalugach tuż przy oknie z lewej strony, umieszczono rzeczony obraz. Gdyśmy weszli do sali, przed obrazem stali dwaj dobrze znani malarze, dziś obaj już nieżyjący Kaniewski i Lesser. Długo się weń wpatrywali, to zbliżając się, to odskakując od sztalug. Nareszcie przemówili. „I cóż, kolego, mówisz o tem?" pyta Lesser. Kaniewski, pochylając z powagą głowę z boku na bok, odpowiada: „Nie wiem, nie rozumiem, po co tyle farby, co za ręce!" — „Dziwne jakieś malowanie; wątpię, czy z tego co będzie" dorzucił Lesser i obaj posunęli się do innych obrazów. O tem, jaka myśl tkwiła w obrazie, jak ją młody artysta odczuł i wypowiedział, mowy nie było. A jednak młody ten artysta wyrósł później w olbrzyma i dziełami pędzla swego zdobył nieśmiertelność. Ale czyż nie jest to charakterystyczne, że zawsze w ludziach i ich dziełach uderzają przedewszystkiem wady?

Z Tarnopola nam piszą: Przedwczoraj o godzinie 8 wieczorem wszczął się przy ulicy Smykowieckiej pożar i w krótkim czasie zniszczył zagrodę mieszczanina p. Franciszka Grodzickiego. Pomimo natychmiastowego przybycia na miejsce wypadku naszej dzielnej straży ogniowej, ogień zdołał się przerzucić na sąsiedni budynek wdowy Chilowej, który również stał się pastwą płomieni. Ogień powstał w skutek nieostrożności bawiących się dzieci. Spalone budynki są ubezpieczone.

Stan powietrza. Term. + 7° o godz 8 rano, w poł. + 8° R. Bar. 745. Deszcz.

Aforyzmy.

Kiedyś robił jak przystało,
Nie płacz, że się nie udało.
Brodziński.

Bogaty wybór.

Rzecz dzieje się w lwowskiej restauracyi.
— Kelner! A co tam macie do jedzenia?
— Kiełbasa z kapustą.
— A więcej?
— Może być i kiełbasa bez kapusty.
— A więcej?
— Hm.. jeżeli pan sobie życzy, może być i kapusta bez kiełbasy.

Literatura i Sztuka.

* **Pieśń Legionów.** „I z trąb znana piosenka ku niebu wionęła, marsz tryumfalny: jesz ze Polska nie zginęła!". Ten tryumfalny marsz, jak pieśń tę trafnie nazwał Mickiewicz, zilustrował obecnie w przepysznych kartonach, najbardziej ku temu powołany artysta Juliusz Kossak, niezrównany mistrz w oddawaniu scen z bohaterskiej naszej przeszłości. To też ilustracye jego do tej narodowej pieśni noszą na sobie to potężne znamię twórczej ręki i talentu, jakiegobyś naprózno szukał gdzieindziej, wśród obcych ilustratorów, których ducha nie ożywia zapał patryotyczny. Kossak — nie weźmie się tak jak Doré do ilustrowania „Orlanda szalonego" lub „Danta" — bo on nie jest ilustratorem z rzemiosła, choć tamten był znakomitością w swoim rodzaju, — lecz artystą z Bożej łaski. Za to, daj Kossakowi do rąk „Mohorta" — daj mu „Stado hetmańskie" — daj mu „Rewerę" — a on na tem tle, z mistrzami pióra, snuć będzie dalej mistrzowskie dzieła — i odpowiadać im będzie echem, jak owe buki i dęby w „Panu Tadeuszu" na dźwięk pieśni Wojskiego. Taki mistrz, że jeszcze raz powtórzyć się musimy — taki mistrz „z Bożej łaski" — podjął się ilustrowania pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła". Co z niej zrobił? — arcydzieło! Jeden ze znawców, oglądając pierwszy zeszyt tego wydawnictwa, na widok wymarszu Dąbrowskiego „z ziemi włoskiej do Polski" zawołał: „patrzcie! nawet ten koń, na którym siedzi Dąbrowski, to Polak: bo i on czuje, że wraca do Ojczyzny!". W tym wykrzyku leży największy tryumf malarza — którego imię będzie teraz na zawsze splecione z dźwiękiem tej pieśni, bo jego ołówek dał jej najbardziej odpowiadające uplastycznienie.

Lecz pisząc o Kossaku, o mało że zapomnieliśmy dodać, kto jest wydawcą „Pieśni Legionów". Otóż, wydała ją, dobrze zapisana u nas firma księgarska H. Altenberga, której wydawnictwa takie, jak „Pan Tadeusz" z ilustracyami Andriollego i „Mohort" z ilustracyami Kossaka — obok mnóstwa innych, za rzetelną można jej policzyć zasługę.

Tekst, objaśniający pieśń samą, jej pierwowzór i dalsze przemiany, skreślił świetnem piórem profesor dr Ludwik Finkel, tyle zasłużony badacz na polu naszej historyi. Zeszytów tej pieśni będzie trzy: po pierwszym, zawierającym kartę tytułową i ilustracyę do dwóch zwrotek, a mianowicie do pierwszej: „marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski" i do drugiej: „jak Czarniecki wracał do Poznania po szwedzkim zaborze", wyjdą niebawem dwa jeszcze, zawierające ilustracye do końcowych jej zwrotek.

Mażyż zachęcić naszych czytelników do zaznajomienia się z tem patryotycznem dziełem, do poparcia tak pięknego wydawnictwa? Prawie, że przez to moglibyśmy im mimo woli ubliżyć, — bo tam, gdzie brzmi pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła!", tam też znajdzie się i to dzieło Kossaka, które te dźwięki oblokło w plastyczną i mistrzowską formę.

* **Spis rodzin szlachty polskiej,** zestawił Leon Polaczek. Zeszyt pierwszy od nazwiska Abrahamowicz do Bohatyrewicz. Kraków 1893. Jestto wydawnictwo na wzór dawniejszych, podjętych przez E. hr. Kuropatnickiego, Piotra Nałęcz Małachowskiego, Jerzego Sewera i hr. Dunin-Borkowskiego. Autor wprowadził w tekście pewną nowość, mianowicie podaje gdzie i kiedy każda rodzina wylegitymowaną została. Całość obejmie 20 do 25 zeszytów. Prenumerata wynosi na jeden zeszyt 70 ct., na 10 zeszytów 5 złr.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Wydział lwowskiego koła męskiego Towarzystwa szkoły ludowej wyraża podziękowanie Panu Wacławowi Wolskiemu w Schodnicy, który przystąpił do Towarzystwa z wkładką 50 złr. i dr. Zuberowi, profesorowi uniwersytetu lwowskiego za gorliwe popieranie celów Towarzystwa.

Jasło. Na dokończenie budowy kaplicy gimnazyalnej złożyli dalej następujące datki: Najprzew. ks. biskup przemyski Łukasz Solecki 50 złr. i poseł ziemi jasielskiej p. Skrzyński 50 złr., Towarzystwo kasy zaliczkowej w Gorlicach 5 złr., po śp. ks. Głowskim złożono: od kapłanów biorących udział w pogrzebie 30 złr., a nadto: mszał, 2 alby, komżę, agendę. *Ks. Dr. M. Czopor.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 listopada.

(Z). Radość wielka panuje na giełdzie, w ciągu dwóch dni ostatnich spadło ażio o 1%, napoleondory, które kosztowały już po 10 zł. 16 ct., spadły na 10.04, 100 marek niemieckich, których kurs z początkiem tego tygodnia wynosił 62 65, kosztuje dziś tylko 62. Sangwinicy przepowiadają, że za dwa tygodnie nie będziemy już mieli ażia w Austryi, a regulacya waluty będzie mogła być dalej prowadzona, nie brak jednak sceptyków, którzy są zdania, że przeciwnie za dwa tygodnie nie będzie i śladu z tego polepszenia sytuacyi na targu monet, które osiągnięto wczoraj i dzisiaj. Polepszenie to bowiem zawdzięczyć należy po części sprytnemu manewrowi grupy rotszyldowskiej, a bardziej jeszcze szczęśliwemu zbiegowi wypadków. Banki bowiem, należące do grupy rotszyldowskiej, wczoraj już rzuciły na sprzedaż znaczne partye walorów zagranicznych, co musiało wywołać pewien napływ złota i spadek jego kursu. Spekulanci, którzy ostatnimi czasy gromadzili skwapliwie złoto w nadziei, że ono teraz bez przerwy w górę iść będzie, przerazili się tego raptownego spadku i aby uchronić się od znaczniejszych strat, poczęli pozbywać się swych zapasów. Wreszcie depesza dzisiejsza doniosła, że w Berlinie zastrzelił się prokurzysta jednego z pierwszorzędnych banków tamtejszych Felix Cohn.

Ten Cohn spekulował zawzięcie na zniżkę austryackich walorów, specyalnie kredytów. Wybrał jednak ku temu złą porę, gdyż kredyty ostatnimi dniami właśnie szły w górę, a Cohn na spekulacyi swej stracił cały majątek. Przestraszeni tragicznym jego losem, poczęli zniżkowcy berlińscy odkupywać dziś kredyty, co znów wywołało dalszy napływ monet złotych i spadek ich kursu. Bądź co bądź giełda nasza tryumfuje dziś nad Berlinem. Kredyty w ciągu tego tygodnia podniosły się o 5 zł., także inne walory bankowe uzyskały kilkoguldenowe zwyżki, to samo papiery przemysłowe i kolejowe. Paryska giełda zaprzestała dalszych ataków na renty włoskie, co także oddziaływa korzystnie na tendencyę. Zresztą zajęty jest obecnie targ paryski wyłącznie projektem konwersyi $4^1/_2$-procentowej renty francuskiej. Jak wiadomo przy uchwaleniu emisyi tej renty zastrzeżono w drodze ustawodawczej, że przez dziesięć lat nie wolno jej konwertować. Ten termin upływa obecnie, i francuski minister skarbu rokuje już z finansistami o konwersyę tej renty, a że to interes 6 miliardowy, przeto gorączkuje się nim giełda. Podobno minister zamierza przeprowadzić tę konwersyę nie na 3 procent, ale na 3.6 proc. Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 339 75, węgierskie 417·—, Anglobanki 151·40, Uniony 253 75, Bankvereiny 123 50, Länderbanki 249 75, Ludwiki 215·60, Czerniowieckie 259·50, Elbethale 239·25, Renta papierowa 97 10, srebrna 96.85, austryacka złota 118 30, 4% austr. renta wal. kor. 96·—, węgierska złota 115 85, 4% węgierska renta wal. kor. 93 80, duka. 5 99, 20-frankówka 10 04—, marki 12·38, ruble $1·32^1/_2$.

§ **Wiedeń** 18 listop. Spirytus 15.70 do 16.—.

§ **Do jeneralnej taryfy towarowej** austryackich kolei państwowych wyszedł dodatek XIty i obowiązuje od 15 listopada 1993.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 20 listopada. Wczoraj przed południem odbyło się tu uroczyste poświęcenie nowo wybudowanej cerkwi serbskiej w obecności Cesarza, prezesa ministrów ks. Windischgraetza, ministrów Madeyskiego i Jaworskiego, namiestnika, posła serbskiego, jeneralicyi, tudzież wielu reprezentantów tutejszej gminy serbskiej. Cesarza powitano hymnem ludowym, a zebrani wznieśli grzmiący okrzyk „Żiwio". Po powitaniu zasiadł Cesarz na wzniesionym tronie i wysłuchał przemowy honorowego prezesa serbskiej gminy cerkiewnej pułkownika Stojicza. W przemowie tej zapewniał Stoicz Monarchę o lojalności i wdzięczności ludu serbskiego w Austro-Węgrzech, Bośnii i Hercogowinie dla Cesarza i całej Jego rodziny i dziękował za wspaniałą ofiarę, którą Monarcha przyczynił się do wzniesienia tej świątyni, tudzież za opiekę, którą otacza Serbów. Cesarz w odpowiedzi wyraził radość swą z tego, że może wziąć udział w poświęceniu domu Bożego, wzniesionego dla serbskich poddanych. Następnie odbyło się uroczyste nabożeństwo, odprawione przez greckooryentalnego metropolitę Andriewicza, poczem Cesarz opuścił cerkiew, żegnany entuzyastycznymi okrzykami „Żiwio". W cerkwi ustawiono deputacye wszystkich bośniackich batalionów.

Z powodu imienin Cesarzowej odprawiono wczoraj uroczyste nabożeństwa we wszystkich kościołach Monarchii.

Sofia 20 listopada. Książę Ferdynand wydał rozkaz do armii, w którym w podniosłych słowach wspomina o bolesnej stracie, jaką poniosła armia bułgarska przez śmierć swego założyciela i okrytego chwałą bohatera, który umarł właśnie w rocznicę swego świetnego zwycięztwa. Nadto zarządza książę dziesięciodniową żałobę dla całej armii, a trzydziestodniową dla pułku, noszącego imię ks. Aleksandra.

Londyn 20 listopada. W całej Anglii szalały ogromne burze z zamieciami śnieżnemi i zrządziły wielkie szkody. Koło Penzance w Kornwalii zatonął wielki parowiec. Z 22 ludzi, znajdujących się na jego pokładzie, ocalił się tylko jeden człowiek.

Budapeszt 20 listopada. Prezes najwyższego trybunału sądowego (judex curiae) Władysław Szoegoeny, ojciec ambasadora austro-węgierskiego w Berlinie, umarł w dobrach swoich Csor.

Grac 20 listopada. Na trumnie zmarłego hr. Hartenau złożono kilkaset wieńców, między innemi wieniec od miasta Gracu i od studentów bułgarskich, mieszkających tutaj. Książę pruski Albrecht nadesłał wieniec imieniem pruskiego pułku gwardyjskiego, w którym hr. Hartenau służył ongi jako oficer. Wdowa po zmarłym otrzymuje wciąż mnóstwo depesz i pism kondolencyjnych. Królowa angielska w serdecznych słowach wyraziła owdowiałej hrabinie swoje współczucie. Książę bułgarski Ferdynand nadesłał drugą depeszę, w której wyraża żal swój z tego powodu, iż sam leży chory w łóżku i nie może przybyć na pogrzeb. Rada miejska w Plewnie nadesłała depeszę, w której imieniem całego narodu bułgarskiego wyraża boleść z powodu śmierci okrytego chwałą zwycięzcy, dla którego cały naród czuje niewygasłą wdzięczność. Rada miejska w Filipopolu nadesłała wieniec.

Grac 20 listopada. Zmarły hr. Hartenau nie zostawił żadnych pamiętników, jak to doniosły niektóre pisma. Czynił on wprawdzie przygotowania do napisania swych pamiętników, ale nie miał jeszcze czasu zabrać się do tej pracy, gdyż ostatnie wielkie manewry zabrały mu dużo czasu. Dotychczas nie zawiadomiono jeszcze wdowy o tem, że naród bułgarski pragnie, aby zmarły pochowany został na ziemi bułgarskiej. Prawdopodobnie jednak, gdy wdowa uspokoi się nieco, przystanie na pochowanie swego małżonka w Bułgaryi, zwłaszcza że razu pewnego rzekł on do hrabiny Erbach, iż gorącem pragnieniem jego jest spoczywać kiedyś w ziemi bułgarskiej, gdyby naród tego pragnął.

Belgrad 20 listopada. Dziś przed południem wręczono królowi adres skupszczyny.

Florencya 20 listopada. Hr. Kalnoky przybył tu na kilka dni.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 listopada 1893.

HOTEL ŻORZA. W. Madeyska z Parchacza. S. Krasnopolska z Latacza. Dr. Wład. Lisowski z Krakowa. Wł. Gniewosz z Kontów. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Hr. K. Dzieduszycki z Sichowa. Hr. W. Ostrowski z Grabownicy. Hr. St. Komorowski z Litwy. A. Obertyński z Nowego Sioła. Stan. Tustanowski z Żurowa. Wł. Szujski z Mszany Dolnej. J. Pomorski z Polski. J. Siemiginowski z Mogielnicy. B. Bzowski z Tarnowa. K. Hippmann z Trześni. E. Landesmann z Pragi. J. Lilling z Czech. O. Hausel z Teresienstadtu. M. Chotzen z Bingen. A. Farkas de Felsö z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia M. Piniński z Koszyłowic. Dr. F. Fruchtmann ze Stryja. A. Stollez z Pragi. T. Link z Chodorowa. M. Rossknecht z Okocima. B. Jahn i F. Godina z Wiednia. A. Fischer z Oderbergu. C. Reich z Berna. F. Godina i E. Just z Wiednia. J. Moskwa z Żywca. J. Damask, P. Müller i Buxbaum z Wiednia. H. Pilcowa z Rozdołu.

HOTEL VICTORIA. J. Skolimowski z Magdalówki. A. Broniewski z Łowczy. E. Dornowa z Czerniowiec. L. Dienstl z Przemyśla. J. Teweles z Berlina. Dr. Weinreb z Horodenki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 20 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·-. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 258·— do 261·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 370·— do 380·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·70 do 101 40, 5%, z 10%, prem. 109·70 do 110·40, $4^1/_2$% los. w 50 lat. 99 80 do 100·50. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·— do 97.70. Tow. kredyt gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. $4^1/_2$% los. w 52 lat. 99·30 do 100.50.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·— do 96·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·25 do —·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, $4^1/_2$% 100·— do 100·70. 4% z roku 1891 95·70 do 96·40. 4% z roku 1893 95·80 do 96 50.

Monety. Dukat cesarski 5·94 do 6·04· Napoleondor 10·02 do 10·12. Półimperyał 10·32 do 10.34. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32· — do 1.34·—. 100 marek niemieckich 61·70 do 62 30.

Wiedeń dnia 20 listop. (godz. 12 w południ.) Kredyty 340.—, kred. węgierskie —.—, Anglob. 151.50, Uniony —.—, Bankvereiny —·—, Länderbanki 249.60, Akcye tytoniowe 200.50, Staatsbahny 303.75, Lombardy —.—, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Mark, 62.03, Losy tur. —.—.

21)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Wtedy życie, w miejscowości, przypominającej mu bezustannie tę, którą kochał, stało się dla niego zbyt uciążliwem. Postanowił wydalić się. Od dawniejszego już czasu starał się o zarząd kopalni węgla w Sardynii. Teraz otrzymał nominacyę i odjechał.

Po upływie roku przecież nie zapomniał, choć dopuszczał się w tym celu tysiąca szaleństw. Młody, przystojny, elegancki i mający świetną przyszłość przed sobą, z łatwością nawiązywał stosunki i miewał wiele przygód miłosnych. W hulaszczem życiu szukał zapomnienia. Przez jakiś czas miał nadzieję, że pewien wypadek, jaki w tym czasie zdarzył się w jego życiu, otwierając mu drogę dla uczuć serca, przywiąże go do poważnych obowiązków i uwolni go od dręczących wspomnień i smutków.

Ożenił się z poczucia obowiązku i wkrótce został ojcem. Ale ta żona w parę miesięcy umarła i Bartoli pozostał sam z dziecięciem, które odtąd powinno było przywiązać go do życia i wypełnić je pewnym celem.

Dziecię otrzymało na chrzcie imię Filip. Trzy lata upłynęły, podczas których Filip wzrastał pod opieką starej Cecylii, ale czas ten nie zatarł w wyobraźni Jana obrazu Maryi. Sardynia była zbyt blisko Francyi, postanowił więc oddzielić się od niej oceanem. Wezwano go do Ameryki i ofiarowano posadę świetną. Ale w tej właśnie epoce wybuchła wojna z Prusami. Filip wziął w niej udział, bił się jak gdyby szukał śmierci i na polu bitwy pod Saint-Privat otrzymał za męstwo order legii honorowej.

Powróciwszy do Sardynii po ukończeniu wojny, zawiązał znowu stosunki z Ameryką i otrzymał wakującą jeszcze, dawniej proponowaną mu posadę. Przyjął ją. Było to w czerwcu r. 1872-go. Napisał do Cecylii o postanowieniu zabrania z sobą swego syna, z którym odtąd pragnął pozostawać już razem. Współcześnie do p. d'Héribaud, przebywającej wówczas w Mende, gdzie Jerzy pełnił obowiązki inżyniera, wyprawił list następujący:

„Usiłowałem zapomnieć i przestać cię kochać, lecz nie zdołałem. Opuszczam Sardynię, gdzie się osiedliłem wkrótce po twoim ślubie. Jestem jeszcze zbyt blisko ciebie. Udaję się do Ameryki, by nigdy nie powrócić już do Francyi. Ale przed odjazdem na zawsze niech mi wolno będzie zobaczyć cię jeszcze raz ostatni."

List ten zasmucił i zaniepokoił Maryę. Milczenie jej brata upoważniało ją do wiary, przynajmniej w latach ostatnich, że się pocieszył, że nie cierpiał więcej, że wspomnienia dawne zatarły się nareszcie. Dowiedziała się, że z pewnego rodzaju wściekłością rzucił się w wir uciech i przygód miłosnych. Wiedziała, że jedna z nich zawiodła go aż do ołtarza.

— Musiał już zapomnieć o mnie — myślała — gdy lata uspokoją namiętności, nie będzie już pamiętał o Maryi, której pragnął za żonę, lecz o Maryi, którą kochał naprzód jak siostrę.

Ten list wyprowadził ją z błędu. Stąd pochodził jej smutek. Co zaś do niepokoju, rodził się on z obawy, że przybycie Jana może wywołać podejrzenie w umyśle jej męża.

Jerzy, ubóstwiający swą żonę i mający w niej ufność nieograniczoną, był jednak nieco zazdrosnym. Wszak Marya była tak piękną! Z drugiej strony widział on Jana w Zicavo. Nie domyślając się dramatu, którego omal nie stał się ofiarą, zdziwiony był, zarówno jak wszyscy, nieobecnością tego, o którym wiedział, że jest przybranym bratem jego żony. Nie powiedział nic, ale co mógł pomyśleć?

Nadto Marya miała dotychczas w oczach ponurą postać Bartolego, gdy z poza kasztana pod kościołem w Zicavo celował do Jerzego. Drżała zawsze myśląc o tem. Wprawdzie Jan ją później przeprosił i przyrzekł spokój. Ale kto może ręczyć za swą krew zimną? Kto może zapewnić, że znalazłszy się wobec człowieka, który pochwycił mu szczęście i marzenie, nie da się unieść gwałtowności charakteru?

Tak, należało uniknąć tego za jakąbądź cenę! Ale jak? Byłoby to okrucieństwem... Miał odjechać.. Nigdy go już nie zobaczy.. Czyż pozwoli mu odejść zrozpaczonemu, gotowemu może do samobójstwa? Czyż i jej nie sprawi to cierpienia?

Zapewne, roztropność nakazuje odmówić. Ale miłość siostry, wspomnienia lat dziecinnych, litość wrodzona każdej kobiecie dla tego, którego nie może kochać i który cierpi z jej powodu, wszystko to przemawiało na korzyść Jana.

Zgodziła się.

Z obawy przecież spotkania z mężem nie chciała przyjąć go w mieszkaniu i w odpowiedzi swej naznaczyła mu schadzkę o dziesiątej wieczorem w ową fatalną noc marcową, w którą p. Michellier wydawał bal kostiumowy. Miała iść na tę zabawę, ale pod pozorem nagłej niedyspozycyi pozostała w domu, nalegała tylko, by Jerzy skorzystał z zaproszenia prokuratora.

Jan po otrzymaniu jej listu natychmiast odpowiedział:

„Więc cię zobaczę!... Więc doznam nareszcie nieznanego mi od wielu lat szczęścia... Nie potrzebujesz obawiać się mnie... Mąż twój będzie dla mnie świętym... Przybędę do miejsca jakie wyznaczyłaś mi, za waszym domem w lasku, nad rzeką Lot. Znajdę to miejsce łatwo i przyjadę w dzień, wyznaczony mi przez ciebie. Nie zatrzymam cię długo. Chcę tylko zobaczyć cię po raz ostatni, ujrzeć twoje oczy łagodne i usta, z których niegdyś słyszałem słowa miłości siostrzanej, ujrzeć w tobie wszystko co kochałem, co kocham, co wywołuje we mnie obłęd! I po tem wszystko skończy się... na zawsze!"

Ten list stał się powodem katastrofy.

Marya po odczytaniu go usłyszawszy płacz jednego ze swych dzieci, zostawiła go w swym pokoju i wyszła. Wtedy wszedł Jerzy i przeczytał go.

Straszne podejrzenie i zazdrość ogarnęły jego duszę. Mógł zapytać żonę, co znaczy ten list, obwiniający ją tak wyraźnie, ale wolał przekonać się na własne oczy o występku Maryi. Nic nie powiedział i oddalił się.

Marya powróciwszy do swego pokoju, nie domyślając się niczego list zniszczyła. Jerzy aż do wyznaczonego na schadzkę dnia nie uczynił najmniejszej wzmianki. Pozostawał i nadal, jak dotychczas, wesołym i serdecznym. Bladość twarzy tylko zdradzała cierpienie wewnętrzne.

Również i Marya była ciągle jednakową, serdeczną, uprzedzającą.

— Jak ona ukrywa dobrze — mówił do siebie Jerzy.

Nadszedł dzień, w którym p. Michellier wydawał bal. Jerzy i Marya oddawna o nim mówili i przygotowywali się. Kostiumy były gotowe.

Rano Marya odezwała się:

— Antonio jest cierpiącym... Nie mogę pozostawić go na opiece służącej... Nie pójdę na bal... Wytłómacz mnie.

Jerzy nalegał trochę, dla tego tylko, by nie wzbudzić podejrzenia w Maryi.

— Cóż robić — oświadczył w końcu. — Masz słuszność, że nie chcesz opuścić chorego dziecka. Gdybym miał jaki pretekst, pozostałbym z tobą, ale teraz już za późno na szukanie powodów. Pójdę sam...

Wieczorem wydawał się nawet wesołym, był tylko nieco podrażnionym. Gdy ubrał się, niepostrzeżenie włożył rewolwer do kieszeni, uścisnął Maryę i wyszedł. Nie udał się jednak wprost do lasku nad rzeką, ale ukrył się za ogrodem, skąd niepostrzeżony oczekiwał przybycia Maryi.

Z po za załomu skały wystąpił Jan.

Gdy podeszła do niego, nie zdołała zapanować nad sobą. Zapomniała, że ten młody człowiek ją kochał i że powinna zachować wszelką ostrożność. Nie pamiętała, że w chwili szału chciał zabić jej męża. Pamiętała tylko o jednem, że był jej bratem i nieszczęśliwym. Wtedy padła w jego ramiona i podając mu jak dawniej czoło do pocałowania, zawołała:

— Janie mój!

Ale zanim uczuła jeszcze na swych włosach gorące usta swego przyjaciela lat dziecinnych, Jan, zmięszany, odtrącił ją.

— Maryo! Maryo! — rzekł wskazując Jerzego, który nagle stanął przed nim.

— Mój mąż!

— Podły! — zawołał Jerzy głosem ochrypłym.

Zrozumiała, że podejrzywał ją o zdradę.

— Boże wielki! Jerzy! Jerzy mój! — wołała i rzuciła się ku niemu.

Jerzy wyjął rewolwer i mierzył w Bartolego. Jan, nieruchomy, nie widział nawet tego, patrzał na pół przytomną Maryę. Ona uchwyciła rękę męża swego, uczepiła się go i usiłowała nachylić ją ku ziemi.

— Nie zabijaj go, Jerzy, nie zabijaj go! To okropne! Pozwól ci powiedzieć... Jerzy...

Szamocąc się z nim, chciała wyrwać broń. Wtem padł strzał... Cofnęła się przerażona. Jan stał obok niej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki ... owskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.